CENA 3 PENSY

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 6 SIERPNIA 1950 NR. 32

PIERWSZY POKAZOWY PROCES „CARITASU" W POZNANIU

POZNAŃ (IC) Przed sądem apelacyjnym w Poznaniu rozpoczął się w tych dniach proces przeciwko członkom archidiecezjalnego związku Caritas w Gnieźnie, oskarżonym o nadużycia. Na ławie oskarżonych zasiadają: ks. Sylwester Kinecki, dyrektor Caritasu, siostra Kasylda (Stanisława Urbańska) oraz właściciel sklepu spożywczego w Gnieźnie Stanisław Pic. Na sali rozpraw aresztowano czwartą osobę Stefanię Rossównę, która była świadkiem.

Akt oskarżenia zarzuca ks. Kineckiemu, że „działał na szkodę interesu publicznego dla osiągnięcia korzyści materialnych, celowo nie prowadził księgowości gnieźnieńskiego Caritasu i stworzył chaos w rachunkowości, co umożliwiło mu defraudację wysokich sum pieniężnych, uzyskanych z nielegalnych sprzedaży towarów Caritasu. Siostrze Kasyldzie komunistyczny prokurator zarzuca współdziałanie z ks. Kineckim przy bezprawnej sprzedaży towarów, a Stanisławowi Picowi, że w r. 1947 nabył od oskarżonej siostry Kasyldy 11 worków kawy i 10 worków mąki pszennej.

Magazynierka z gnieźnieńskiego Caritasu Stefania Rossówna zeznała pod presją policji, że z polecenia ks. Kineckiego wydawała kupcom wysokogatunkową mąkę, kawę i inne artykuły. Za to zeznanie miała przyrzeczoną wolność, tymczasem prokurator kazał ją aresztować na sali sądowej. Rozprawa na razie trwa. Sąd przesłuchał kilku świadków, stwierdzających, że „zakupili w gnieźnieńskim Caritasie futra fokowe i różne drogie rzeczy bez podpisywania pokwitowań". Pierwszy ten proces przeciwko diecezjalnym oddziałom Caritasu nosi wybitny charakter procesu pokazowego. Wyuczeni świadkowie recytują wprost fantastyczne zarzuty o handlu futrami fokowymi, klejnotami i lekarstwami. Prasa skrzętnie wychwytuje wszelkie szczegóły, nawet przypuszczenia i insynuacje prokuratora, i powtarza te same oszczerstwa, które już przed kilku miesiącami biskupi polscy dokumentarnie odparli w listach do duchowieństwa.

ARESZTOWANIE PRZEORA CZĘSTOCHOWSKIEGO

Do Rzymu nadeszła ostatnio wiadomość, że wśród aresztowanych w Polsce zakonników znajduje się ojciec Kajetan Raczyński, przeor paulinów jasnogórskich. O. Raczyński w czasie wojny był generalnym prokuratorem oo. paulinów w Rzymie i zajmował się pomocą dla ofiar prześladowań niemieckich. O. Raczyński oskarżony jest o: faszyzm, stosunki z podziemiem, szpiegostwo na rzecz Watykanu i wysługiwanie się amerykańskiemu imperializmowi.



PAŁAC W HATFIELD
(Zob. artykuł wewnątrz numeru)

KOMITET I RADIO WOLNEJ EUROPY

(IP) Z początkiem stycznia 1949 ukonstytuował się w Nowym Jorku National Committee for a Free Europe. Inicjatywa wyszła od b. ambasadora w Tokio i kolegi szkolnego Roosevelta — J. C. Grew'a. Współdziałał z nim obecny prezes Komitetu D. C. Poole, mający za sobą długą karierę dyplomatyczną i uniwersytecką. Komitet wyszedł z założenia, że solidarną walkę i wolność Wschodniej Europy należy poprzeć przez prywatne kontakty i fundusze. W tym celu utworzono trzy komisje: dla współpracy umysłowej, dla kontaktu z Płn. Ameryką i dla radia Wolnej Europy. Następnie powstały dwie dalsze komisje — dla Komitetów Narodowych i dla tzw. „krucjaty wolności". Komisja współpracy umysłowej obejmuje uczonych i polityków ze Wsch. Europy, pracujących w Waszyngtońskiej Bibliotece Kongresu i w nowojorskiej centrali Komitetu. Komisja dla kontaktu z Płn. Ameryką zorganizowała dotąd 375 wykładów i odczytów na temat sytuacji w państwach satelickich.

Współpraca między Amerykanami i Europejczykami opiera się głównie na tzw. Komitetach Narodowych Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Polski i Węgier. Nie mają one wprawdzie charakteru rządów emigracyjnych, chcą jednak reprezentować 80 milionów ludzi za żelazną kurtyną. Kierownikiem „krucjaty wolności" jest gen. Lucius Clay, jego zastępcą b. dyrektor urzędu kontrolnego Bizonii gen. Clarens Adcock. Gen. Clay podejmuje w najbliższym czasie tournee odczytowe, głównie celem zebrania środków pieniężnych. Komitet nie zamierza korzystać z subwencji państwowych. Jego podstawa finansowa jest wprawdzie wąska, ale solidna.

Najkosztowniejszym projektem jest radio Wojnej Europy. Ma ono siedzibę w nowojorskim Empire State Building. Działają tu w ścisłej współpracy z Amerykanami referaty: jugosłowiański, bułgarski, czechosłowacki, węgierski, polski i rumuński. Wielu współpracowników przybyło dopiero niedawno zza żelaznej kurtyny, niejeden ma za sobą lata w niemieckich lub rosyjskich obozach koncentracyjnych lub w obozach DP. Główną treścią audycji będą wiadomości ze Wschodniej Europy. Wkrótce audycje mają przejść również na fale średnie. Do założycieli i protektorów radia Wolnej Europy należą sen. Lehman, gen. Eisenhower, H. Luce (wydawca „Life" i „Time"), D. Wallace (wydawca „Readers Digest"), gen. Clay i J. B. Carey z CIO. Radio tworzyć ma duchowy most powietrzny między Zachodem i Wschodem i wyrażać łączność między emigracją a jej przyjaciółmi w Europie Wschodniej. („Die Neue Ztg." 165).

ZA PODWÓJNĄ KURTYNĄ W WILNIE



WARSZAWA (IC) Pomimo srogo strzeżonej granicy sowiecko - polskiej, szczególnie na odcinku nowej sowieckiej republiki litewskiej, niejednokrotnie wiadomości z Litwy przedostają się do Polski przez uchodźców, którzy przedzierają się na Zachód.

Ostatnio otrzymane wiadomości z Wilna mówią, że miasto całe jest wynędzniałe i zaludnione typowo sowiecką biedotą. Robi ono wrażenie prowincjonalnego miasteczka sowieckiego, gdzie władzę sprawują politrucy, tajna i jawna policja a propaganda sowiecka huczy dniem i nocą. Ludność żyje w okropnej nędzy i apatii. Wschodniego charakteru dodają miastu przybysze, sprowadzeni przemocą z azjatyckich sowieckich republik.

Wśród ludności litewskiej krążą opowieści o męczeńskiej śmierci wielu ludzi, których wspomnienie jest otoczone tajną ale głęboką czcią. Między innymi ludność czci Marię Jeleńską, znaną przed wojną ze swej dobroczynności w Wilnie i z założenia klasztoru Nazaretanek.

Wywieziona przez bolszewików w czasie ostatniej wojny do Rosji, zmarła w Bucharze, na gołej ziemi, bez dachu nad głową, z wycieńczenia i głodu, w wieku lat 85. Pamięć jej otoczona jest wśród resztek polskiej i litewskiej ludności katolickiej żywą czcią. Taka sama cześć otacza Siostry Nazaretanki z Nowogródka, które zamordowane zostały przez hitlerowców. Wśród księży pośmiertną czcią otacza się takich ludzi jak: ks. Karol Lubianiec, ks. Henryk Hlebowicz i ks. Kulesza z Drui. Wszyscy oni zmarli śmiercią męczeńską z rąk hitlerowskich lub bolszewickich. Życie, nawet czysto religijne, ograniczające się do nabożeństw okolicznościowych, jest na Litwie całkowicie zduszone przez bolszewików, którzy pozwalają w niektórych wyjątkach na odprawianie nabożeństw, pobierają jednak od każdej osoby, wchodzącej do kościoła specjalne opłaty. Jak za czasów carskich, ludność sama chrzci dzieci i pokryjomu oprawia modły nad zmarłymi.

OJCIEC ŚW. POTĘPIA WOJNĘ

W ubiegłym tygodniu Ojciec św. Pius XII ogłosił encyklikę, przestrzegającą świat przed okrucieństwami i nieludzkością wojny. Jego Świątobliwość wezwał katolików całego świata do modlitw o zachowanie pokoju w chwili, gdy ciemne i złowieszcze chmury wiszą nad wszystkimi narodami.

W encyklice zawarte są ostre słowa przeciw prześladowcom Kościoła, którzy sieją kłamstwa o propagowaniu wojny przez Watykan.

Wiele się prawi powszechnie o pokoju, ale jego zasady są równocześnie gwałcone. Ani trwałego pokoju ani właściwej przebudowy społecznej nie dokona się nienawiścią.

KONIEC „PADROADO"

Portugalia posiadała od XVI wieku przywilej nominacji biskupów w jej zamorskich posiadłościach, a w ich liczbie w większości tych, które niegdyś do niej należały. Był to t. zw. „patronat" („Padroado"). M. in. Episkopat Portugalski nominował biskupa Bombaju w Indiach.

Obecnie po układzie ze Stolicą Apostolską Portugalia zrzekła się swego przywileju. Indie posiadać odtąd będą własnego hinduskiego arcybiskupa w Bombaju.

HILARY BELLOC

Odrodzenie katolicyzmu warstw inteligenckich w W. Brytanii zawdzięcza bardzo wiele dwu zwłaszcza znakomitym pisarzom - Hilaremu Belloc i G. K. Chestertonowi. Chesterton uważał się nie tylko za przyjaciela, ale i za ucznia Belloca. Można zatem śmiało powiedzieć, że Hilary Belloc był Janem Chrzcicielem odrodzonego katolicyzmu intelektualnego w W. Brytanii (oczywiście skuteczniejszą była praca teologów, zwłaszcza kardynałów Wisemana i Newmana).

Hilary Belloc, historyk, poeta, eseista, powieściopisarz i natchniony szermierz katolicyzmu, obchodził w tych dniach osiemdziesięciolecie urodzin, w swym domku w Sussex w pobliżu Horsham.

Belloc jest półkrwi Francuzem (po ojcu), ale już jako 32-letni mężczyzna przyjął obywatelstwo brytyjskie. Najsłynniejszą jego książką jest „Ścieżka do Rzymu".

LIST PASTERSKI EPISKOPATU POLSKI
O ŚWIĘCENIU NIEDZIELI

WARSZAWA (IC) Życie nasze jest darem Bożym. Dzień każdy, każda chwila nawet, jest łaską użyczoną przez Stwórcę i od nas już tylko zależy, co z niej uczynimy. Gdybyśmy tylko chcieli, moglibyśmy każdy dzień w tygodniu uczynić dniem świętym, wielbiąc Boga myślą i słowem, pracą i modlitwą, żyjąc „w świątobliwości i sprawiedliwości w Jego obliczu po wszystkie dni nasze“ (Łuk. 1,75).

Ale niezależnie od uświęcenia każdego dnia przez człowieka życiem zgodnym z wolą Bożą, jeden jest dzień, który Bóg sam w szczególny sposób poświęcił, sam go nazwał „dniem świętym“ (II. Moj. 31) i stanowczo domaga się, aby go ludzie święcili. Dla nas chrześcijan tym dniem jest n i e d z i e l a.

DZIEŃ PAŃSKI

Niedziela, to „dzień Pański“, dzień Boży, a nie dzień nasz, w którym by nam wolno było robić co chcemy i spędzić go wedle swego upodobania. Należyte ustosunkowanie się tak jednostki, jak całej społeczności wiernych do tego dnia jest fundamentalnym kamieniem, na którym wznosi się i opiera ład Boży. Bez chrześcijańskiej niedzieli życie chrześcijańskie pocznie zamierać i gasnąć, bo święcenie dnia Pańskiego jest jawnym wyznaniem wiary, jest owym oddaniem Bogu, co Bożego, czego domaga się Chrystus od swoich wyznawców.

Toteż żadnego spośród dziesięciorga przykazań nie wypowiedział Boski Prawodawca z takim naciskiem jak to jedno właśnie: „P a m i ę t a j, a b y ś d z i e ń ś w i ę t y ś w i ę c i ł“. Tego „pamiętaj“ nie ma przecież przy żadnym innym przykazaniu. Ileż mocy, ile grozy, ale zarazem ile ojcowskiej, dobrotliwej przestrogi tkwi w tym jednym „pamiętaj“.

Pamiętaj: — bo jeżeli zapomnisz i poczniesz lekceważyć dzień Pana Boga twego, zerwiesz święte z Nim przymierze, przestaniesz być dzieckiem w rodzicielskim domu, zejdziesz na drogę, która wiedzie w zatracenie. Więc na wszystko proszę nie zapominaj — pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

Z nauki katechizmowej wiemy, że święcić mamy dzień Pański przez powstrzymanie się od ciężkiej fizycznej pracy i przez uczestnictwo w nabożeństwie, przede wszystkim we Mszy św.

CZAS WYPOCZYNKU

Bóg, który nakazał spoczynek dnia siódmego, jest Stworzycielem naszym, Twórcą natury ludzkiej. Dla zdrowia, dla wytrzymałości nerwów, dla zaczerpnięcia nowych sił do pracy nieodzownie konieczny jest spoczynek co siedem dni. Stwierdzają to największe powagi naukowe, uczy doświadczenie. Gdy bowiem podczas rewolucji francuskiej zniesiono niedzielę i zaprowadzono odpoczynek co 10 dzień, przekonano się wkrótce, że trzeba powrócić do dawnego porządku, gdyż ludzie nie mogli wytrzymać tak długiej pracy.

Po ciężkiej pracy całego tygodnia ma człowiek słuszne prawo do wypoczynku. Toteż spoczynek niedzielny, to wielkie dobrodziejstwo dla fizycznego nawet zdrowia narodu. Słusznie pisze jeden z wybitnych społeczników: W niedzielę przemysł odpoczywa, rolnik nie wyjeżdża do pracy. Ale w tym dniu dokonywa się inna praca, niewidzialna dla oka. Oto człowiek się odnawia, organizm zdobywa nowe siły, by z tym większą energią w poniedziałek rzucić się w wir pracy całego tygodnia. Przykazanie Boże zabrania wprawdzie ciężkiej pracy fizycznej w dni święte. Są jednak wyjątki: dozwolone są roboty, potrzebne dla utrzymania życia, jak przyrządzanie pokarmów, prace dla dobra publicznego, np. służba na kolei, posługi spełniane dla dobra bliźnich w szpitalach i przy chorych. Wolno w okresie żniw, gdy deszcze zagrażają zbiorom, za zezwoleniem zwierzchności kościelnej, poza nabożeństwem, zwozić zboże, by je uchronić od zniszczenia. Wolno tak postępować, bo nie chce Bóg, aby człowiek ponosił większą szkodę z powodu zachowania przykazań. Powiada przecież Pan Jezus, że szabat uczyniony jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu“ (Mar. 2, 27).

DWAJ WROGOWIE

Poza tymi koniecznymi pracami, które nie gwałcą dnia świętego i grzechem nie są, powinniśmy z jak największą skrupulatnością zachować świętą ciszę niedzieli. Przykazanie spoczynku niedzielnego ma jednak wrogów, tym niebezpieczniejszych, że są dobrze schowani i to w głębinach duszy ludzkiej. Są nimi dwie niebezpieczne żądze przyczajone w sercu człowieczym: żądza chciwości i żądza używania.

Chciwość jest powodem, że się z niedzieli robi dzień roboczy. Chciałoby się jak najwięcej zarobić i dlatego pracuje się w dzień święty. Ale na pracy niedzielnej nie spoczywa błogosławieństwo Boże. Święty proboszcz z Ars, ks. Jan Vianney, który miał przebogate doświadczenie jako niezmordowany duszpasterz i spowiednik, zwykł był mawiać: „Wierzcie mi, kto gwałci dzień święty niekonieczną pracą, ten się nigdy nie dorobi. Przeciwnie, w krótkim czasie utraci wszystko.“

Żądza używania, to drugi wróg spoczynku niedzielnego. Każdą wolną chwilę chcianoby wyzyskać na bawienie się. Jest w tym coś nienaturalnego, coś chorobliwego. Tak, jak alkoholik szuka odurzenia — tak ta żądza uciechy dzisiejszego świata wygląda na jakąś bezwiedną dążność do ogłuszenia się w wirze ciągłych zabaw i rozrywek. Nie ma spokoju, nie ma ciszy — wciąż jakaś nerwowa bieganina, przerzucanie się z zajęcia w drugie — a wszystko to świadczy o jednym: dusza dzisiejszego człowieka jest chora. Wypadła z toru, na który ją wola Stwórcy postawiła i znaleźć nie może spokoju. Dawno już temu powiedział święty Augustyn: „Stworzyłeś nas, Boże, dla Siebie i niespokojne jest serce nasze aż nie spocznie w Tobie“.

SPORT I NIEDZIELA

Kościół nasz święty nie jest bynajmniej wrogiem ani rozlicznych sportów, ani jakiejkolwiek godziwej rozrywki. Chętnie je widzi i rozumie ich wartość i znaczenie dla zdrowia ciała i duszy. Wie też, że należy się, zwłaszcza młodym, od czasu do czasu jakaś zabawa, byle nie grzeszna. Ale gdy tych zabaw jest za wiele, gdy sprawiają wrażenie, że niedziela jest tylko dla nich, gdy trwają one do późnej nocy, a często do białego dnia, wtedy dzień Pański przestaje być dniem wytchnienia, a przynosi tylko tym większe zmęczenie i utratę sił i zdrowia. I gdyby się choć na tym kończyło. Ale niestety i pijaństwo i rozpusta i przekleństwa i kłótnie i zabójstwa nieraz — oto smutne skutki błędnego wypaczenia spoczynku niedzielnego.

A przecież spoczynek dnia świętego, to coś prawdziwie wielkiego, coś Bożego. Podczas gdy ciało spoczywa, by nabrać sił na cały tydzień — pracuje duch. Myśl podnosi się do Stwórcy, zbliża się do Tego, który jest początkiem i końcem i wiekuistym celem, do którego zdąża przez tę ziemię wygnania wszelkie stworzenie. I pojmując, że „nie samym chlebem żyje człowiek“ (Mat. 4, 4), poczyna łaknąć czegoś więcej: budzi się głód pokarmu Bożego, tęsknota za Ojcem i szczęściem nieprzemijającym, za ojczyzną, o której wiemy, że nie ma tam ani boleści, ani krzyku, ani płaczu, ani śmierci...

Pewnie, że nie każdy tak pojmuje niedzielę. Bo czym kto jest, taką będzie jego niedziela. Jakże mało ludzi pojmuje to, że dzień naszego Pana jest panem naszych dni, że choć każdy dzień, każda godzina i chwila życia od Boga nam jest dana i Bożą jest własnością, to jednak ten dzień w szczególniejszy sposób jest własnością Pana Boga i dlatego świętością swoją na całe życie nasze roztoczyć musi wpływ zbawienny. Obyśmy, chrześcijanie, umieli po znojnej, zbożnej pracy całego tygodnia również wypoczywać po Bożemu.

UDZIAŁ W NABOŻEŃSTWIE

Ustanawiając trzecie przykazanie, określające stosunek nasz do dnia Pańskiego, użył Prawodawca Boski słowa „święcić“. Mógł powiedzieć: pamiętaj, abyś dzień święty zachował. To Mu jednak nie wystarcza. Powiedział: pamiętaj, abyś dzień święty święcił, chcę, aby cały ten dzień był święty, święcie przepędzony, aby uświęcał człowieka, zbliżał go do źródła świętości, do Świętego nad świętymi. I stąd płynie obowiązek katolicki uczestniczenia w ofierze Mszy św. Nie mamy nic nad nią świętszego. Najdroższa to spuścizna po P. Jezusie, to co nam po Nim zostało. „To czyńcie na moją pamiątkę“, powiedział, odprawiwszy sam pierwszą w Wieczerniku ofiarę. A ta ofiara, spełniona za nas na krzyżu, a teraz odnawiana bezustannie w sposób bezkrwawy na ołtarzach całej ziemi, była zawsze, już od początków Kościoła, od czasów apostolskich, ośrodkiem nabożeństwa chrześcijańskiego i gromadziła w dni święte wszystkich wiernych około ołtarza. Czytamy w Dziejach Apostolskich, że pierwsi chrześcijanie „trwali w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach“ (Dz. Ap. 2, 42), jak nazywano sakramentalną ofiarę, łączącą się zwykle z Komunią świętą.

Dlatego właśnie, że zbliżanie się ku tajemnicy Ołtarza i czynny udział w eucharystycznej ofierze jest najlepszym sposobem oddania Bogu czci i dostępu do źródła wszelkiej świętości, żąda Kościół od wiernych pod ciężkim grzechem uczestnictwa we Mszy św. w dni święte; nie zastąpią tego wysłuchania Mszy św. żadne inne nabożeństwa publiczne czy prywatne, żadne pomodlenie się w domu czy obcowanie z Bogiem na łonie przyrody. O tym, w jaki sposób ma być w niedzielę oddawana cześć Panu Bogu, rozstrzyga nie poszczególny człowiek według swego widzimisię, lecz tylko Kościół katolicki na mocy swego urzędu pasterskiego, poruczonego mu przez Chrystusa Pana. A jak bardzo Kościół pragnie, aby każdy miał sposobność uczestniczenia we Mszy św., widzimy stąd, że uwzględniając trudne warunki powojenne i szczupłą liczbę kapłanów, pozwala, by kapłani odprawiali w niedzielę po dwie Msze św., a czasem nawet po trzy dla wygody parafian, aby tylko nikt nie był pozbawiony możliwości uczestniczenia w Najświętszej Ofierze.

Jedynie tylko chorzy lub tacy, którzy mimo najlepszych chęci, a nie z lenistwa lub opieszałości, nie mogą przybyć do kościoła, są wytłumaczeni.

Jeśli to możliwe, bierzmy chętnie udział w głównym nabożeństwie. Suma powinna nas pociągać przedziwnym swoim czarem i głębią swego znaczenia. Kościół wypełniony po brzegi. Oto dzieci przyszły do domu Ojca i jak łan pszenicy chylą się przed Jego Majestatem. Brzmi pieśń błagalna, huczą organy, a jeśli jeszcze na słowa kapłana cały kościół odpowiada równym, pięknym śpiewem, to serce rzeczywiście poddać się musi nieprzepartemu urokowi tego głównego nabożeństwa. Czuje się, że to prawdziwie niedziela, dzień Pana nad pany.

CZĘSTA KOMUNIA ŚW.

Życzeniem jest Kościoła, aby wierni jak najliczniej w niedzielę przystępowali do Stołu Pańskiego. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa tak było. Po Komunii kapłana zbliżali się wierni do ołtarza i przyjmowali Ciało Pańskie. Bóg wstępujący do serc przedziwnie uświęcał nie tylko tę jedną, najczcigodniejszą chwilę „złączenia“, ale rozlewał blask niebiańskich świateł na cały dzień niedzielny, a przezeń na cały tydzień. W aureoli niedzielnej Komunii świętej wracał chrześcijanin w życie już nie sam, ale z Panem swoim i Wodzem.

Kapłanom wprawdzie niedziela wiele przymnażała trudu. Przecież w dzisiejszych warunkach prawie każdy ksiądz ma albo dwie parafie albo jakiś kościół filialny do obsłużenia. Ale w sercu gorliwego księdza brzmi nuta niedzielna: wielkie, radosne Te Deum. Przecież spełnia on najmilszy obowiązek, wie, że dane mu być onym drużbą Jezusowym, który Boskiemu Oblubieńcowi sprowadza do ołtarza rzesze dusz.

Poza głównym nabożeństwem, którym jest niezastąpiona niczym Msza św., ma Kościół inne jeszcze rodzaje służby Bożej: nieszpory, godziny święte, nabożeństwa różańcowe, adoracje itp. Nie mamy wprawdzie żadnego obowiązku uczestniczyć w nich i nie mamy najmniejszego grzechu, jeśli na nie nie przybędziemy, ale ci, co mają blisko do kościoła, nie powinni nimi pogardzać. Cały dzień niedzielny jest przecież dniem Pańskim, na którym Stworzyciel położył swą rękę. Hojniejszym w tym dniu jest Dawca łask, toteż korzystać należy z każdej godziny tego dnia błogosławionego, by wzmocnić święte węzły, łączące nas z Bogiem. A zwłaszcza ci, co byli tylko na rannej cichej Mszy św., niechaj tym chętniej przybędą na popołudniowe nabożeństwo. W encyklice o liturgii „Mediator Dei“ zachęca gorąco Ojciec św. wiernych do udziału w nieszporach i wiążących się z nimi błogosławieństwach.

ŚWIĘTO RODZINY

A w domu? Niedziela powinna być świętym rodzin-

(Dokończenie na str. 3-ej)

Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ X PO ZIELONYCH ŚW. (PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO) (Łk. 18, 9 — 14)

Onego czasu rzekł Jezus do niektórych, co ufali sami w sobie, mając się za sprawiedliwych, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam w sobie modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień; daję dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Powiadam wam, odszedł ten usprawiedliwiony do domu swego, a nie tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie uniżony, a kto się uniża, będzie podwyższony.

K A L E N D A R Z Y K

6 n. — 10 po Ziel. Świątk., Przemienienia Pańsk.
7 p. — Kajetana, Donata
8 w. — Cyriaka i tow.
9 ś. — Jana Vianney
10 c. — Wawrzyńca męcz.
11 p. — † Tyburcjusza i Zuzanny
12 s. — Klary z Asyżu

Z polskiego punktu widzenia

BILANS NIEMOCY

Umysł jednego człowieka czy kilku ludzi może wystarczyć, by zrozumieć niebezpieczeństwo, przestrzegać i wskazywać drogi jego zażegnania. Ale miliony ludzi stają się narzędziem siły w rękach dyktatorów albo żyją w politycznym odrętwieniu kołysane nadzieją zrealizowania własnych życiowych pragnień, czemu sprzyjają ustroje demokratyczne. Nie wynaleziono niestety w takich ustrojach politycznego „radaru", który by w porę sygnalizował niebezpieczeństwo. W najlepszym wypadku jego groza staje się tajemnicą państwową, a „radarem" dla ogółu jest dopiero katastrofa. Trzeba trupów, by miliony przejrzały. Trzeba było Dunkierki, by ocenić siłę Hitlera a Pearl Harbour — dla otworzenia oczu Amerykanom. Dla dzisiejszego świata trzeba było Korei. Dla zrozumienia, że zachodnia Europa politycznie i militarnie jest skazana na los południowej Korei muszą umierać tysiące młodych Amerykanów w krainie „Spokojnego Poranka" i wiecznego dla nich spokoju.

TO, CO WAŻNE

Przygnębiające wrażenie robiły rozprawy w Izbie Gmin w dniu 27 lipca. W poczuciu niemocy straszono się wzajemnie cyframi, które miały wykazać, czym rozporządza Rosja a czym pochwalić się może Zachód. Kiwać tylko głową można nad tym, że w ostatnich latach dostarczano Rosji świetnych motorów do odrzutowych samolotów, że stal szła z Niemiec do Chin, że paręset tak potrzebnych dziś Wielkiej Brytanii odrzutowych samolotów sprzedano Argentynie i Egiptowi. Nie wspomniano nawet o niezmiernym szmuglu zakazanych do Rosji towarów, który się dziś odbywa z terenu Zachodnich Niemiec do Wschodnich pod nosem wysokich komisarzy. „Business as usual" — interesy przede wszystkim. aż padł strzał i spłoszył.

Czy nie wszystko jedno, czy Związek Sowiecki ma 175 dywizji gotowych do ataku, czy jak się zdaje jest wśród nich 25 opancerzonych, które mogą jutro potoczyć się w kierunku Kanału, czy samolotów rosyjskich naliczy się 19.000, z których 4.000 może wejść natychmiast do walki i czy w głębinach dwóch oceanów kryje się paręset najnowszego typu łodzi podwodnych wynalazku niemieckiego płynących z szybkością 20 węzłów na godzinę. Ważnym jest przede wszystkim stosunek tego, co Zachód posiada do tego, czym napewno najazd sowiecki grozić może.

STARE KOŁYSANKI

P. Winston Churchill, który nie może nie ponosić odpowiedzialności za stan uzbrojenia Wielkiej Brytanii, bo w październiku 1949 roku był wtajemniczany przez premiera Attlee w sprawy, dotyczące obrony i nie złożył w tej sprawie premierowi zapowiadanych wniosków, postawił p. Shinwellowi, ministrowi obrony pytanie: „Czy może pan nas trochę uspokoić zapewniając, że my i inne zachodnie mocarstwa posiadamy choć jedną czwartą tego, co potrzeba?" Shinwell odpowiedział tylko tyle, że „to, co mamy jest dalekie od tego, czego potrzebujemy".

Sęk w tym, że jedni i drudzy po obu stronach Izby usypiali czujność własnych obywateli i świata, prawiąc o konieczności i możliwości układów ze Stalinem. Jeszcze teraz po stwierdzeniu, że „oligarchia na Kremlu nie uznaje zasad moralnych", po ostrzeżeniu, iż nie należy stracić okresu niewątpliwej wyższości Stanów Zjednoczonych w produkcji bomby atomowej ,p. Churchill już w następnym zdaniu powrócił do swej demagogicznej kołysanki: „nigdy nie powinniśmy — powiedział — porzucić nadziei, że pokojowy układ może być z sowieckim rządem zawarty". Jeśli co zrobimy? — „Jeśli — powiada Churchill — oprzemy się nie na naszej słabości, ale na atomowej sile Ameryki". Co to ma znaczyć? Rzucić bombę? Grozić rzuceniem? Czy jak dotąd kolekcjonować zapasy bomb? Co z takich mętnych frazesów wnioskować?

STOSUNEK SIŁ

Zestawiając cyfry podawane w Kongresie amerykańskim, a tu w Europie przez p. Reynaud, Shinwella i Churchilla widać, że Rosja łatwo zmiażdży przy pomocy 80 dywizji a w tym 20 pancernych te maksimum posiadanych w Europie 11 dywizji atlantyckich, wśród których tylko dwie są pancerne. Stosunek liczbowy jest jak siedem do jednego, a techniczno-mechaniczny, jak dziesięć do jednego. Czterem tysiącom samolotów rosyjskich przeciwstawiona będzie nieznana ilość samolotów brytyjskich, francuskich, belgijskich i holenderskich, a też 180 bombowców amerykańskich z eskortami myśliwców. Nikt jednak nie śmie twierdzić, iż przewaga w powietrzu jest w rękach Zachodu.

Czyżby trzeba było Korei, by się o tym wszystkim przekonać i na alarm uderzyć? Czy tego nikt nie wiedział? Ale trzeba było Korei, by się przekonać, co warte były gawędy atlantyckie i narady wojskowe na najwyższych szczeblach. Znaleziono dla pogodzenia w Zachodniej Europie rywalizacji i ambicji i usunięcia źródeł kwasów świetną formułę: „Wypośrodkowanej równowagi między rodzajami broni" w różnych państwach Zachodu. Póki wszyscy w zakresie środków obronnych są golf, nie trzeba wypośrodkowywać, równowaga jest automatyczną. Stosunek sił Rosji do Zachodu pokazuje światu, w jakim zakłamaniu żył Zachód, udając, że się zbroi...

NAS NIE PRZEKONA

Rozważając to wszystko, jakże fałszywą nutą brzmią dla nas Polaków słowa Churchilla, w których dawał wyraz w Izbie Gmin swemu żalowi: „ Właśnie prawie co do miesiąca — skarżył się on — mija pięć lat, gdy byliśmy zwycięzcami, szanowani i bezpieczni". Co za megalomania! Zwycięstwo, które nie daje pokoju, nie jest zwycięstwem, ale złudą. Szanowani? Za co? Za podeptanie Karty Atlantyckiej i oddanie połowy terytorium pierwszego sojusznika — Polski, by zaskarbić sobie względy ostatniego — Moskwy? Bezpieczni? Wolne żarty! Żadne bezpieczeństwo z Mongołami nad brzegami Łaby i z Peenemüde z tajnymi laboratoriami niemieckimi nad ulepszaniem broni, oddanymi lekkomyślnie, z personelem i archiwami w ręce „oligarchii na Kremlu"!

J. Z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Brytyjski minister obrony narodowej Shinwell, otwierając debatę nad zagadnieniami obrony W. Brytanii, ostrzegł Izbę Gmin, że mimo odmiennych pozorów główne uderzenie może nastąpić na zachodzie. Rosja — wedle jego oświadczenia — utrzymuje pod bronią 175 dywizyj, z czego jedna trzecia jest zmotoryzowana i obejmuje 25,000 czołgów. Ponadto Rosja posiada 19.000 samolotów. Pod bronią znajduje się w Rosji 2.800.000 ludzi i liczba ta może być podwojona w drodze mobilizacji.

* * *

Gen. Mac Arthur, który udał się na front koreański, oświadczył: „Nigdy w życiu nie byłem bardziej pewny ostatecznego zwycięstwa". Zarazem jednak podkreślił, że nie należy oczekiwać szybkiej i łatwej odmiany losów wojny w Korei.

* * *

Niezależnie od powołania części rezerwistów marynarki wojennej W. Brytania postanowiła powołać także rezerwy armii.

* * *

Sowiety ogłosiły, że zamierzają ponownie wziąć czynny udział w Radzie Bezpieczeństwa, co wobec ostatnio zajmowanego przez Rosję stanowiska, jest zupełną niespodzianką w świecie dyplomatycznym. Rosja — wedle powszechnych komentarzy — usiłuje w ten sposób zyskać na czasie i drogą veta sabotować działalność Rady Bezpieczeństwa.

* * *

Churchill stwierdził w swym przemówieniu w Izbie Gmin, że wyższość w amerykańskiej produkcji bomby atomowej może dać Zachodowi czas potrzebny na dozbrojenie i może stanowić jedyną nadzieję na uniknięcie trzeciej wojny.

* * *

Komuniści w Korei rozpoczęli nową ofensywę na pozycje amerykańskie. Sztab amerykański uważa najbliższe dni za punkt kryzysu w operacjach wojennych.

* * *

Siły morskie Stanów Zjednoczonych wzrosną o 48 jednostek morskich, w tym 9 lotniskowców a nadto lotnictwo morskie zostanie powiększone o 1.100 samolotów.

* * *

W. Brytania postanowiła wysłać na Koreę korpus ekspedycyjny. Równocześnie postanowiono podjąć zbrojenia na większą skalę. Wydatki na zbrojenia w najbliższym czasie wyniosą £. 100.000.000, z czego około połowa przeznaczona będzie na budowę najnowszego typu myśliwców dla lotnictwa.

* * *

Komitet Wykonawczy Labour Party ogłosił ostrzeżenie w stosunku do komunistów we wschodniej Europie, w którym oświadczono, że poniosą oni karę za zbrodnie, których dopuszczają się na robotnikach.

* * *

Powrót króla Leopolda na tron wywołał falę rozruchów, strajków i sabotaży w Belgii. Wedle ostatnich wiadomości Leopold postanowił abdykować na rzecz swojego syna, Baldwina.

LIST PASTERSKI

(Dokończenie ze str. 2-ej)

nym. Dzisiejsze życie, zwłaszcza po miastach, rozrywa wspólnotę rodzinną. Ojciec przy pracy swojej, po części poza domem, dzieci — każde gdzie indziej. Zmienić tego nie można. Niechże przynajmniej niedziela gromadzi wszystkich pod strzechą rodzinną. W domu katolickim jest wtedy czas na głośne czytanie jekiejś uczciwej książki, zajmującej powieści, a przede wszystkim urywków z Ewangelii św. lub żywotów świętych. Miłą rozrywką będą również gry towarzyskie, muzyka i śpiew. Wszystko sprawia, że rodzina w ciągu mozolnych dni tygodnia jak gdyby rozerwana spaja się w święty wieczór niedzielny w jedną spoistą wspólnotę. Doświadczenie uczy, że w tej rodzinie, która umie w całym słowa znaczeniu święcić niedzielę, złączeni są wszyscy mocną więzią miłości. Kochają się wzajemnie, bo się wszyscy Boga boją i Boga miłują.

Taką niech będzie nasza niedziela — inna, niż reszta dni tygodnia. Boć dni powszednie przeminą i jak wszystko, co przemija, zatoną w oceanie przeszłości i zapomnienia. Toż były tylko drogą, a droga zawsze musi się gdzieś skończyć. Niedziela nie jest drogą. Jest celem. Dni powszednie dane nam były, abyśmy w nich pracowali, zarabiali sobie na zdobycie tej wiekuistej niedzieli, która już nie zazna wieczoru — tego „wiecznego odpoczynku", którego życzymy zmarłym naszym, co nas uprzedzili do ojczyzny. Oto jak cudownie wyraża tę myśl św. Augustyn, kończąc ostatnią księgę swych ‚Wyznań': „Panie, daj nam pokój. Wszystko bowiem nam dałeś — pokój spoczynku, pokój dnia siódmego, pokój bez wieczora. Cały bowiem ten piękny porządek rzeczy po przejściu swych kolei przeminie, dlatego rzeczy te mają „Zaranek i wieczór". Dzień zaś siódmy jest bez wieczora i nie ma zachodu, ponieważ poświęciłeś go na wieczne trwanie, by jakoś Ty, dokończywszy stworzenia, odpoczął dnia siódmego, tak i my, po skończeniu dzieł naszych siódmego dnia żywota wiecznego odpoczęli w Tobie".

Oto kończy się Msza św. Wierni opuszczają świątynię. Ale w duszy brzmią jeszcze słowa ostatniej Ewangelii: „I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy". Wdzięcznym sercem odpowiemy z Kościołem: Deo gratias. — Bogu niech będą dzięki — za ofiarę ołtarza, za święty dzień Pański, za chrześcijańską niedzielę.

BEATYFIKACJA PIUSA X

W roku przyszłym spodziewane jest ogłoszenie Papieża Piusa X błogosławionym. „Osservatore Romano" donosi, że św. Kongregacja Obrządków rozważa już sprawę beatyfikacji. Ostatnim papieżem, który był beatyfikowany i później kanonizowany był Pius V (lata pontyfikatu 1566 — 72).

NOWY BISKUP POLSKI

Ojciec św. mianował ks. prałata Piotra Dudźca biskupem tytularnym i sufraganem ordynariusza diecezji płockiej, bpa T. P. Zakrzewskiego. Nowy polski biskup-nominat urodził się na Mazowszu Płockim w r. 1906, seminarium duchowne ukończył w Płocku, gdzie też w r. 1932 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ś. p. arcybiskupa A. J. Nowowiejskiego.

Po wojnie ks. mgr. Dudziec był wicekustoszem Muzeum Diecezjalnego w Płocku, a następnie referentem i sekretarzem komisji duszpasterskiej w kurii diecezjalnej oraz sędzią prosynodalnym sądu biskupiego w Płocku.

W styczniu 1949 r. Ojciec św. mianował go swym tajnym szambelanem.

KURS DLA MŁODZIEŻY

Komitet Opieki nad Młodzieżą Szkolną Polish Research Centre w Londynie, organizuje w okresie wakacji letnich krótki kurs dla dorastającej młodzieży.

Historię Polski wykładać będzie prof. dr H. Paszkiewicz. Literatura Polski zostanie ujęta w formie wyjątków recytowanych przez artystów dramatycznych pod kierownictwem dr L. Kielanowskiego.

Wykłady będą się odbywać w lokalu Pol. Res. Centre (I p.) 51, Eaton Place, S. W. 1. w dniach: 30, 31 sierpnia oraz 1, 4, 5, 6 września od godz. 10.30 do godz. 12.30. W krótkiej przerwie między wykładami młodzież będzie otrzymywała drugie śniadania. Opłata za kurs wynosi 10 sh od jednego słuchacza. Należy ją wnieść z góry przy zapisie (zgłoszeniu).

Zapisy przyjmuje p. M. Małachowska (Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, 51, Eaton Place, S. W. 1. I piętro), pisemnie lub osobiście codziennie za wyjątkiem sobót i świąt od g. 10 do 13, do dnia 18 sierpnia włącznie.

Prosimy uprzejmie o jak najwcześniejsze zgłaszanie się wobec dużej frekwencji słuchaczów i ograniczonej ilości miejsca.

WITOŁD NOWOSAD

DLACZEGO FRANCJA NIE MOŻE WYJŚĆ Z KRYZYSU POLITYCZNEGO?

Obalenie przez parlament pod koniec czerwca 1950 r. rządu Jerzego Bidault (M. R. P. — partia odpowiadająca chrześcijańskiej demokracji, z bardziej radykalnym programem społecznym), potem powstanie i obalenie po 2 - dniowym żywocie rządu Henryka Queille (radykała — lekarza z zawodu), wreszcie powstanie po 3-tygodniowym przesileniu gabinetu Rene Plevena, zwróciło znów uwagę wszystkich Europejczyków na chroniczną chorobę powojennej Francji: brak silnego i trwałego rządu co, — jak wiadomo — odbija się fatalnie na losach i zwartości Europy zachodniej, zagrożonej dziś śmiertelnie od wschodu.

Bezpośrednią przyczyną tego przesilenia była nieustępliwość partii socjalistycznej (zwanej we Francji SFIO, to znaczy Francuska Sekcja Robotniczej Międzynarodówki) w drobnej stosunkowo sprawie podwyżki pensyj urzędniczych; ale przyczyny opozycji socjalistycznej były głębsze. Zgromadzenie zaś Narodowe we Francji (czyli sejm), mające pełnię władzy ustawodawczej i wyłaniające rząd, posiada od czasu wyborów z 1946 r. taką strukturę, że po wyrzuceniu komunistów z rządu na wiosnę 1947 r. nie ma żadnej możliwej większości parlamentarnej bez socjalistów. Są oni (grupa około 100 deputowanych) „języczkiem u wagi" w parlamencie i mogą dyktować swe warunki, co pokazali obalając w ciągu roku 3 gabinety.

Socjalizm francuski — jak to wykazał niegdyś świetnie śp. Jan Matyasik — jest szczególnego typu, odmienny nie tylko od Labour Party angielskiej, ale także od socjalizmu innych krajów Europy. Mianowicie trwa w nim ciągła walka między kierunkiem umiarkowanym, humanistycznym, bardziej francuskim, niż międzynarodowym (reprezentował go niegdyś Jaures, słynny trybun ludowy zamordowany w r. 1914, a później po drugiej wojnie światowej Leon Blum) — a kierunkiem utopijnym, doktrynerskim, stawiającym na rewolucję społeczną, marksistowskim, chociaż antykomunistycznym. Do władzy doszli socjaliści francuscy po raz pierwszy później niż w Anglii, Niemczech i we Włoszech: dopiero w r. 1936 z Leonem Blumem jako premierem. Chociaż zaś przeprowadzili szereg słusznych i doniosłych reform społecznych (urlopy robotnicze, ubezpieczenia społeczne, 40 - godzinny tydzień pracy), nigdy nie czuli się dobrze w roli partii rządowej. Ich „doły" marzyły wciąż o bliżej nieokreślonej „rewolucji".

Po drugiej wojnie światowej gorętsze żywioły marksistowskie odpłynęły raczej do dynamicznych szeregów Thorez'a, Cachin'a i Marty'ego a u socjalistów wziął wyraźnie górę kierunek umiarkowany pod wpływem starego już Bluma i jego przyjaciela Wincentego Auriola, obecnego prezydenta Republiki Francuskiej. Przywódcy SFIO wchodzili do wszystkich prawie rządów od chwili wyzwolenia Francji, naprzód De Gaulle'a, a potem innych; ich premier Ramadier usunął komunistów ze swego rządu, a ich minister spraw wewnętrznych, Moch potrafił stłumić próby rozruchów komunistycznych przy pomocy strajków w latach 1948 — 49.

Obecnie wszekże zbliżają się wybory do Zgromadzenia Narodowego (przewidziane przez konstytucję na 1951 rok); socjaliści utracili nieco poparcie wśród robotników, stając się coraz bardziej partią urzędniczą, starają się już obecnie uprawiać propagandę wyborczą. Przed kilku miesiącami opuścili gabinet Bidault, co go obalili, a obecnie wrócili do rządu Plevena. Ale czy na długo?

Albowiem obecna koalicja rządowa w parlamencie, zwana „trzecią siłą" (w odróżnieniu od dwu innych sił: komunistów i „gaullistów"), jest jak każda taka koalicja słaba politycznie i skłócona ideowo. Składają się na nią trzy główne partie: obok socjalistów katolicki Republikański Ruch Ludowy (M. R. P.) i partia radykalna, która rządziła przez dziesiątki lat Trzecią Republiką, a dziś osłabiona liczebnie po wojnie ma na czele Edwarda Herriota, byłego wielokrotnego premiera, obecnie prezydenta Zgrom. Narod., dalej byłych premierów Daladiera i Queille.

SŁABOŚĆ USTROJU IV REPUBLIKI

Katolicy z MRP przegrali swą kartę politycznie w ostatnich latach. W r. 1946 po komunistach, którzy wciąż stanowią najsilniejszą liczebnie grupę w Zgrom. Narod. (184 deputowanych — padło na nich wtedy ponad 5 milionów głosów) katolicy z MRP stanowią najliczniejszą grupę parlamentarną (około 150 deputowanych). Mieli po wyzwoleniu za sobą poparcie gen. De Gaulle, szefa rządu, dużo ofiarnych działaczy ideowych, zasłużonych w Ruchu Oporu oraz wielki kredyt w masach niekomunistycznych, wierzących, że właśnie MRP będzie partią odrodzenia moralnego i politycznego Francji.

Ale po kilku latach z nadziei tych pozostało nie wiele: MRP poszedł na kompromis w sprawie konstytucji z komunistami i socjalistami, co spowodowało zerwanie z De Gaullem; ten ostatni wskazując na wyraźne braki konstytucji (niemożność wytworzenia silnej władzy wykonawczej) poszedł własną drogą, tworząc w r. 1947 nową organizację RPF (Zjednocz. Narodu Francuskiego), rzekomo organizację ponadpartyjną, w istocie zaś nową partię. Ugrupowanie to dzięki prestiżowi De Gaulle'a zdobyło w wyborach samorządowych w 1947 r. około 40 proc. głosów, rządzi Radą Miejską Paryża i innych wielkich miast oraz czeka na powszechne wybory, licząc na osiągnięcie w nich wielkich zysków politycznych.

MRP niewiele zrobił w najważniejszej sprawie politycznej dla katolików francuskich: kwestii szkolnej. Ciężar utrzymania licznych i nieraz świetnych szkół katolickich spoczywa całkowicie na barkach rodziców; państwo od 50 lat, od chwili rozdziału Kościoła od państwa utrzymuje tylko szkołę bezwyznaniową, „laicką", bez nauki religii. W ten sposób Francuz katolik od lat płaci dwa podatki szkolne: na szkołę laicką i na szkołę dla własnych dzieci, co jest jaskrawą krzywdą i absurdem i co słusznie piętnują wciąż biskupi fracuscy. MRP wszakże związany sojuszem politycznym i utrzymaniem się przy władzy z partiami antykatolickimi (socjalistami i radykałami, związanymi z masonerią) nie wiele mógł w tej sprawie osiągnąć. Ponadto zaś — i to jest sprawa groźna — narzucił on razem z partiami marksistowskimi fatalną ordynację wyborczą (tzw. „intergralną proporcjonalność" czyli głosowanie tylko na listy, a nie na osoby), korzystną dla „komitetów partyjnych", ale pozbawiającą wyborcę bezpośredniego wpływu na deputowanych. Dało to parlament złożony w znacznej mierze z nieznanych nikomu miernot, dobrze notowanych tylko u „góry partyjnej", w grucie rzeczy nieodpowiedzialnych przed wyborcami.

Jedynym chyba wybitnym politykiem, jakiego wydała Francja powojenna jest Lotaryńczyk Robert Schuman z MRP, były premier, a obecny minister spraw zagranicznych, twórca głośnego planu o zarządzie węglem i żelazem w Europie.

Parlament francuski, który potrafi zajmować się nieraz drobiazgowymi sprawami ze względów propagandowych wśród wyborców — rzadko tylko znajduje czas na ważne debaty w sprawach polityki zagranicznej, jak to się dzieje np. w parlamencie brytyjskim. Francja, która w czasach III Republiki miała największe trudności w utworzeniu silnego rządu palamentarnego wskutek anarchii i indywidualizmu pojedyńczych polityków, przerzuciła się w IV Republice do innej skrajności: rządów ścisłych „komitetów partyjnych", które przy swych przetargach, manewrach i intrygach wyborczych także dbają zamało o dobro wyższe: interes całego kraju. I jednego i drugiego typu rządów nie powinna naśladować przyszła demokracja polska.

Walka więc o zmianę wadliwej konstytucji (co wciąż podkreśla w swej propagandzie De Gaulle) oraz o zmianę ordynacji wyborczej (o to najbardziej walczą radykali, centrum i „prawica") jest istotą walki wewnętrznej we Francji. Palament w obecnym składzie nie reprezentuje prawdziwej opinii wyborców i kraju, co jest główną przyczyną słabości kolejnych rządów. Toteż nowe wybory prędzej czy później przyjść muszą. Ale przedtem trzeba zmienić ordynację wyborczą. Zobowiązał się do tego w jesieni premier Pleven (należący do drobnej, ale wpływowej grupy centrowej: Republikańskiej i Socjalistycznej Unii Ruchu Oporu UDSR) w swej deklaracji rządowej.

TRUDNA DROGA

Tak więc nie wielkie sprawy polityki międzynarodowej, nie wojna w Korei i straszliwe zagrożenie naszej cywilizacji: Europy zachodniej, nawet nie wojna w Indochinach, gdzie od lat walczą żołnierze francuscy, ale kwestie czysto wewnętrzne pasjonują parlament francuski. Jest to widowisko smutne i prawie tragiczne. Ale naród francuski w swych masach odczuwa o wiele lepiej niż parlament powagę i grozę chwili. Tematem wszystkich rozmów i wielu artykułów prasowych jest przede wszystkim sprawa zagrożenia Europy i Francji przez Sowiety i komunizm. Przebieg wojny koreańskiej i decyzja Trumana częściowej mobilizacji gospodarczej i militarnej w Stanach wywarła i tutaj wrażenie bardzo dodatnie.

Już dzisiaj dzielą się Francuzi na drobną stosunkowo, ale dobrze zorganizowaną grupę komunistów, gotowych do zdrady własnego kraju na rozkaz Kremla i ogromną większość tych, którzy wiedzą, iż wolności swego kraju i własnej trzeba będzie bronić. Francja jest narodem inteligentnym i wie, skąd nadchodzi niebezpieczeństwo.

Witołd Nowosad

ASTA

MIGAWKI PARYSKIE

Dostać wizę francuską na zielony paszport, to jest rzecz drobna. Trudniej podobno przyjechać do Francji za paszportem warszawskim. Nie znaczy to oczywiście, abyśmy, ludzie z tamtej strony żelaznej kurtyny, zadomowieni po tej stronie, byli we Francji szczególnie mile widziani. W każdym razie nie czuję żadnej różnicy pomiędzy sobą a obywatelami brytyjskimi, jadąc do Paryża. Celnicy ani nie chcą spojrzeć do mego bagażu. Przypominają się czasy przedwojenne.

Sam Paryż zdaje się też nie dbać o swoje przejścia wojenne ani nie zaprząta sobie zbytnio głowy tym, co się zdaniem naszym zbliża. Trafiam właśnie na „Semaine de Paris". Fala gości z Ameryki, tych najchętniej widzianych i najbardziej bezceremonialnie eksploatowanych jest właśnie na miejscu. Nikt nie przypuszcza, że już za kilka dni zasobni w dolary Yankesi zaczną ku rozpaczy Paquin'ów i Worthów gorączkowo zamawiać miejsca powrotne w liniach lotniczych. Paryż się bawi, nie tylko na pokaz, także i dla siebie. W szczytowy dzień zabawy iluminowany jest Palais de Chaillot. Niezliczone tłumy upajają się widowiskiem i fajerwerkami, tańczą w tancbudach i na trotuarach, gapią się na gości z wielkiego świata, zajeżdżających na wielki bal.

Elita udaje się na przedstawienie w teatrzyku Marii Antoniny w Wersalu. Inscenizacja łącznie z kostiumami obsługi jest „z epoki". Ceny biletów fantastyczne. Mało kogo stać na taki wydatek. Ale każdy pójdzie jednak na Faubourg St. Honore, tej Mekki kobiet całego świata, gdzie wielkie magazyny mód i kosmetyków urządziły wspaniałe wystawy pod hasłem amora. Interpretacje projektowane przez najlepszych plastyków są przeróżne: od sceny z „Romea i Julii", odtworzonej na tle autentycznych miniaturowych mebli z epoki aż do zakochanego cukiernika lepiącego serca z ciasta. Do wnętrza sklepów wchodzą jednak niemal wyłącznie Amerykanki.

Francuz nie potrzebuje szczególnej przynęty, aby zaopatrzyć się w to, co mu się podoba. Wielkie magazyny szumią jak ule. Francuz lubi obrządek kupowania, tak jak i Polak. Nim zakupi potrzebny mu drobiazg, przepłynie kilka pięter. Załatwiwszy sprawunki, siada przy stoliku na trotuarze, cmoka kawę, czy aperitif i dzieli się nowinami. Rozmów o polityce zwłaszcza wewnętrznej nie unika. Do domu wraca kiedy chce. „Closed" jest niemal nieznane w życiu Paryża.

Wanda Wasilewska, która niedawno temu była w Paryżu, napisała potem w sowieckiej prasie artykuł „Nie wierzcie tulipanom", przypisując cały blask paryskiego życia chęci skuszenia Amerykanów i przeciwstawiając mu rzekomą bezbrzeżną nędzę tubylców. Stary trik bolszewicki ujmowania się za innymi narodami bez pytania ich o zdanie należy do repertuaru podróżników sowieckich. Nie wiem, czy wszystkim Francuzom potrzebne są do szczęścia tulipany na klombach Tuilleries. Faktem jednakże jest, że mają pod ręką mnóstwo tanich kwiatów na każdym ulicznym rogu. W pobliżu mego mieszkania stoi kwiaciarka przy wielkim straganie. Klientelę wabi ogłoszeniami: dziś kwiaty dla Jeanette, jutro dla Paulette. Dla nas Polaków jest to chwytające za serce przypomnienie o dniu imienin. Jesteśmy w katolickim kraju, możemy zapomnieć o „birthday'ach". Na wiązankę dla Janinki — sześć róż za sixpensa (25 franków) stać z pewnością każdego Francuza. Jeśli ma ochotę, może iść do ogrodu Luksemburskiego wąchać tulipany. Na drogą na ogół restaurację większość mieszkańców Paryża pozwolić sobie nie może, choć bywała w nich z pewnością pani Wasilewska. Do wyboru mają zato niezliczoną ilość warzyw i owoców, od których uginają się stragany w targowych halach. Mięso, w oszałamiających nas, przybyszów z Anglii, ilościach kupowane jest przez wszystkich. Za co — to już jest tajemnica budżetu oszczędnego Francuza.

Jakie siły nurtują pod tym powierzchownym obrazem życia? Okolicznościowy przybysz nie jest, rzecz prosta, w stanie ogarnąć ich ani ocenić, jednakże i on spostrzeże bez zbytniego trudu, że podział społeczeństwa tego jest dość prosty, na dwie grupy: katolicką i komunistyczną. Załatwiając na terenie Paryża pewne sprawy uchodźstwa polskiego, przekonałam się, jakie znaczenie i jaką wagę ma bilet polecający od katolika do katolika. Sieć ta, nie zorganizowana chyba, ale tym bardziej wartościowa, bo polegająca na wewnętrznym przekonaniu, obejmuje wszystkie urzędy i wszystkie instytucje. Polak znajdzie u nich zawsze zrozumienie. Komuniści są zorganizowani niezawodnie na innych zasadach. Jeśli mogłam ocenić, to wpływy ich na masy francuskie należy przypisać w dużej mierze oportunizmowi.

Poszukując poloniców na Quai natknęłam się na rozmowną bukinistkę. Spostrzegłszy, że interesują mnie stare polskie mapy, nie omieszkała zadać mi pytania, które od lat słyszymy na Zachodzie: „Dlaczego nie wraca pani do kraju?" Odpowiedziałam krótko, że nie uznaję komunistycznego rządu. „Droga pani — odpowiedziała — wszyscy stajemy się komunistami. Proszę spojrzeć co się dzieje w Korei!" Uważała widocznie, że siła najazdu komunistycznego przesądza jednocześnie i postawę ideową człowieka.

Na wyższych szczeblach francuskiego społeczeństwa wahania te mają amplitudę większą. Francuz intelektualista, lub pretendujący do intelektualizmu próbuje często obiektywizować rzeczywistość z filozoficznych wyżyn tysiącleci. Na komunizm skłonny jest patrzeć jako na epizod, przyjmując tym samym bierną postawę wobec aktualnych zagadnień. Jeden z filozofów egzystencjalistycznych, pisząc o Rosji sowieckiej, wysuwa taki wniosek: sam terror, jeśli prowadzi do pożytecznego celu, nie jest zły. Złym staje się dopiero wtedy, gdy jest celem sam w sobie. Kierunek, który nie uznaje obiektywnego kryterium, wyklucza możność moralnego osądu. Jedyną przeciwwagę dla Sartre'a i jego plejady stanowi głos pisarzy i filozofów katolickich. Na półkach księgarń, w teatrach, salach odczytowych spotyka się wciąż myśl katolicką. Trzy teatry wystawiają równocześnie sztuki o tematyce religijnej. Nazwiska: Maritaine'a, Mauriaca, Claudela, egzystencjalisty katolickiego Marcela, Daniela Ropsa są czołowymi nazwiskami intelektualnej Francji.

Jak dalece głosy te zaważą w chwili, gdy oportunistyczna masa francuska zostanie wystawiona na doraźne próby wojny domowej czy zewnętrznej — nie sposób oczywiście osądzić.

Na razie Francja upaja się zagadnieniem regeneracji. Przyrost ludności jest rzeczywiście duży, a jeśli chodzi o inteligencję francuską — rewelacyjny. W modzie są tylko liczne rodziny. Czworo dzieci, to minimum. Dziesięcioro nie jest rzadkością. Na zagadnienie populacyjne ma niewątpliwie wpływ katolickie stanowisko, sprzeciwiające się ograniczaniu urodzin. Rząd ze swej strony z pobudek już bardziej praktycznych wspiera liczne rodziny różnymi świadczeniami. Rodzina, u której mieszkałam, otrzymuje dodatek na troje dzieci w wysokości 12.000 fr. miesięcznie, co odpowiada 12 £. „Famille nombreuse" korzysta oprócz tego z 50% zniżki przejazdów na wszystkie środki komunikacyjne, co nie jest małym świadczeniem, zważywszy ceny biletów. Poród wspomagany jest osobnym wysokim świadczeniem. Nas, mieszkańców Anglii, z pewnością jeszcze ucieszy fakt, że legitymacja „licznej rodziny", wydawana rodzicom posiadającym więcej niż dwoje dzieci, zwalnia ich od przyjemności wystawania we wszelkich ogonkach.

Francja się więc odradza. Czy powstałe w niej siły wyleczą ją z chorób starej rasy i przerafinowanej kultury, okaże przyszłość może nie tak daleka, jak się to zdaje Francuzom.

Asta

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PISARZA

Autor „Łagodnego światła" („The Quiet light"), o życiu św. Tomasza z Akwinu (omówienie tej książki daliśmy w dodatku tomistycznym „G. N."), Louis de Wohl, który książkę swą napisał za namową Ojca św., przyjęty był i pobłogosławiony na prywatnej audiencji przez Piusa XII.

IRENA BIELATOWICZ

PAŁAC, KTÓRY BYŁ WIĘZIENIEM

Jednym z najciekawszych zabytków dawnej Anglii w pobliżu Londynu jest pałac Hatfield w hrabstwię Hertford. Reprezentuje on ładny kawałek historii Anglii i to historii, która nadal żyje. Drzewo genealogiczne właściciela pałacu liczy kilka stóp długości i ciągle się zieleni.

Obecny posesor Hatfield, Robert Salisbury, piąty markiz tego rodu, zamieszkuje prawe skrzydło pałacu, a w niedzielę, kiedy posiadłość zamknięta jest dla zwiedzających, cieszy się i napawa przepychem i obszernością dziedzictwa swych przodków i zasiada w gronie rodziny i przyjaciół w jednej z wspaniałych sal przy kominku. Kominków w ogromnym i starożytnym pałacu (takie pałace niegdyś ogrzewano ogniskami) jest ilość niezmierna i przy każdym z nich piętrzy się stosik paliwa, którego dostarcza ogromny park, okalający domostwo wieńcem dębów, kasztanów i topoli.

Pierwszy pałac w Hatfield zbudowano w r. 1479, jako własność kadynała Mortona, biskupa Ely. Henryk VIII po wprowadzeniu aktu supremacji skonfiskował pałac i obrócił na prywatne więzienie dla niewygodnych krewnych. Pierwszym więźniem była jego córka Maria Tudor. Gdy po śmierci ojca Maria więzienie zmieniła na tron, z kolei młodsza od niej siostra przyrodnia, a późniejsza królowa Elżbieta stała się mieszkanką ponurego dworzyszcza. Podtrzymujące drewniany strop potwornej brzydoty głowy nie utrzymywały na zbyt wysokim poziomie samopoczucia królewien.

Kiedy Jakub I został królem Anglii, zamienił się pałacami z Robertem Cecilem, właścicielem innego pałacu w tym samym hrabstwie — Theobalds. Podczas odwiedzin u Cecila król powziął takie upodobanie do jego domu, że zaproponował mu zamianę. Niewiadomo, czy lord Cecil był bardzo rad ze zmiany, należy raczej sądzić, że nie, skoro pierwszą jego czynnością na nowym dziedzictwie było zburzenie starego pałacu, z którego pozostało jedno tylko skrzydło. Dziś tam znajduje się tea-shop, najbardziej popularne miejsce wśród zwiedzających.

Lord Cecil zburzywszy stary pałac, zabrał się natychmiast do budowy nowego, co go kosztowało 10 tysięcy funtów a budowniczych 5 lat pracy. Robert Cecil był konserwatystą i dwór swój wybudował w stylu elżbietańskim. Pałac od imienia królowej zbudowany był w kształt litery E. Budując wielką salę jadalną (Great Hall), lord Cecil sięgnął do starszych jeszcze tradycji i nadał jadalni piętno średniowiecznych komnat, z galerią dla orkiestry i tak zwanym orielem, to jest galeryjką z małymi owalnymi oknami.

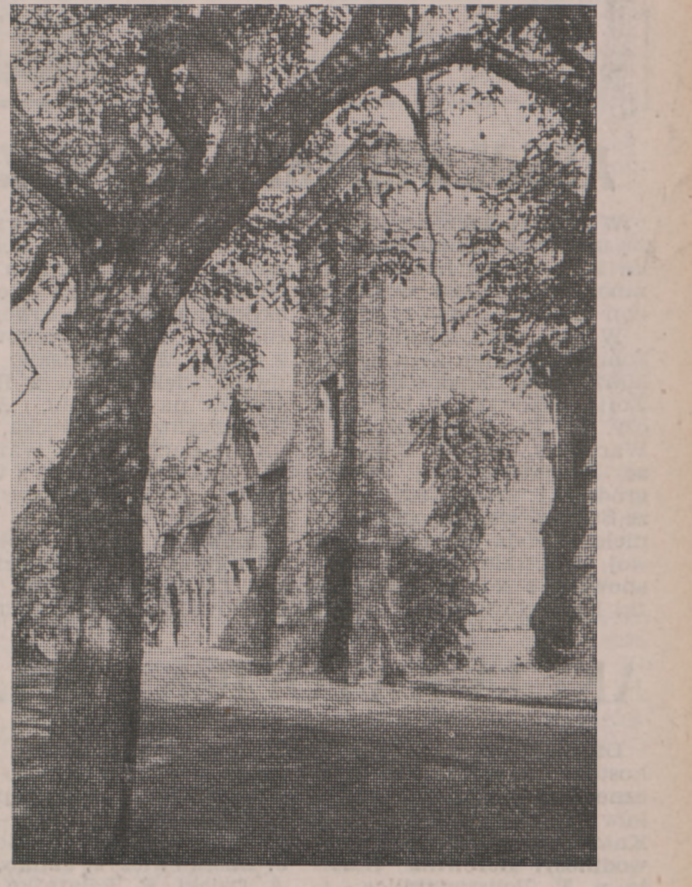
Przez te okna panie, które po posiłkach odchodziły z jadalni, zostawiając panów samych, aby swobodnie mogli oddawać się uciechom kielicha, śledziły, czy aby miara uciech nie została przekroczona i w razie potrzeby wysyłając służbę dla wyciągania spod stołu tych, którzy nie mogli już siedzieć lub też dla zmitygowania tych, którzy pod wpływem wina rwali się do bójki lub pojedynku. (Musimy tu sprostować autorkę twierdzeniem, że rasowi pijacy pod stoły wpadają tylko w powieściach i historycznych podaniach).

Mimo średniowiecznych i elżbietańskich rysów pałac hatfieldzki ma ogólnie atmosferę renesansową i jest pełen światła i przestrzeni.

Lordowi Cecilowi nie było danym oglądać zrealizowanego dzieła. Jadąc je obejrzeć po skończonej budowie zmarł nagle w drodze do Hatfield. Potomkom jego brakło fantazji wielkiego przodka. Wprawdzie syn Roberta Cecila, drugi earl Salisbury, zamieszkał w pałacu, który umeblował z przepychem, trawiąc na to dużą część swej fortuny i goszcząc w nim kilkakrotnie Jakuba I, który może teraz i żałował zamiany, ale już jego syn a potem wnuki nie tylko zrezygnowali z utrzymania pałacu w stanie jego dawnej świetności, ale w ogóle wyprowadzili się z niego. Dopiero czwarty z kolei earl, ożeniony z bogatą dziedziczką lady Emily Mary Hill, pod jej wpływem przywrócił pałacowi dawny splendor. Restauracja dworu powierzona została sławnemu architektowi J. Wyattowi. Reszty dopełniła lady Emily, napełniając pałac wykwintnymi meblami francuskimi i angielskimi, srebrem i porcelaną. Wybitna jej indywidualność odbiła się na domu a pamięć jej przetrwała w niezliczonych opowiadaniach o niej, jak to z pasją grała w karty aż goście brodzili w nich po kostki na zarzuconej podłodze, jak jadąc karetą rzucała pieniądze, jak polowała namiętnie do sędziwej starości, tak że ją musiano przywiązywać do siodła. Koniec jej był tragiczny. Po jednym z polowań poszła do swego pokoju pisać listy. W czasie pisania przewróciła świecę, co spowodowało pożar tak gwałtowny, że nie było mowy o ratunku. Miała lat 85. Możliwe, że tylko pożar mógł dać rady starej arystokratce.

Syn jej odbudował zniszczone pożarem skrzydło i rozplanował wspaniale ogród. W tym też czasie otrzymał wiadomość, że królowa Wiktoria wybiera się z wizytą do Hatfield. Na tę wieść earl pośpiesznie ukończył planowanie ogrodu oraz zbudował wieże i bramę wjazdową od północy.

Syn jego i wnuk, którzy piastowali wysokie urzędy państwowe (syn był trzykrotnie premierem) urządzili w Hatfield centrum życia politycznego, gdzie gościli tak wybitne persony, jak cesarza niemieckiego Wilhelma II, króla włoskiego, szacha perskiego i posła chińskiego. Prezenty ofiarowane przez tych gości stanowią całe muzeum.



HATFIELD — Stary pałac

W czasie obu wojen światowych pałac oddany do wyspozycji państwa stanowił szpital wojskowy. Dziś pałac jest znowu prywatnym mieszkaniem piątego z kolei markiza Salisbury i jego rodziny. Dzięki temu wróciło do dworzyszcza trochę ciepła. Komnaty wypełniają oprócz rupieci muzealnych liczne fotografie starannie ubranych gentlemanów i jasnowłosych ladies z kędzierzawymi jak aniołki dziećmi, po parku wałęsają się rasowe psy, a zbrojownię wypełnia sympatyczna kolekcja wózków dla paralityków (po jednym z markizów), co wszystko razem czyni z Hatfield oazę komfortu i dobrobytu oraz przedmiot zazdrosnych westchnień zwykłych śmiertelników.

Wiele ciekawych zabytków obejmuje galeria obrazów. A więc n. p. ostatni przed śmiercią portret Marii Stuart, dwa śliczne portrety Elżbiety, kilka portretów rodu Salisbury pędzla Romneya, Reynoldsa i Lawrence'a.

Pod samą bramę pałacu zajeżdża zielony autobus (716) z Londynu. Również stacja kolejowa znajduje się nawprost bramy.

Obok Tower, Hampton i Windsoru pałac ten trzeba obejrzeć, jeśli się chce dotknąć własnoręcznie dziejów Wielkiej Brytanii.

Irena Bielatowicz

„POLISH CORRIDOR"

Londyński korespondent „Die Tat" (190) pisze pt.: „Polski korytarz w Londynie": „ Gdy niedawno jechaliśmy czerwonym, dwupiętrowym omnibusem z South Kensington do Earls Court, konduktor, w przeciwieństwie do większości swych kolegów, wywoływał nazwy przystanków. Tam, gdzie Earls Court Road krzyżuje się z Old Brompton Road, zawołał jednak nie „Earls Court Road" lecz „Polish Corridor". Dowcip był dobry, nie ma bowiem lepszej nazwy dla tej części Londynu. Statystyka stwierdza, że w zachodnim Londynie mieszka nie mniej niż 20.000 Polaków, mających tajemnicze upodobanie do Earls Court Road i okolicy.

Statystyka zresztą nie jest potrzebna, by mieć złudzenie, że człowiek znalazł się nagle gdzieś między Wisłą a Bugiem. Zdarza się, że na ulicy spotyka się ludzi mówiących po polsku. A jeśli głębiej wejrzeć za kulisy, okaże się, że prawie co drugi dom tej dzielnicy należy do Polaka lub polskiej spółki. Sami Polacy skarżą się niekiedy żartem, że na Earls Court wciąż jeszcze istnieje „angielska mniejszość".

Londyńczycy nie są zachwyceni tą „inwazją", szczególnie ci, którzy muszą wyprowadzać się ze swych mieszkań przed masą polskich nabywców, chcących mieć dach nad głową. Zdarzają się więc nieporozumienia i niejedna „dear old lady" oburzała się okropnie na tych „bezwstydnych cudzoziemców", którzy po zakończeniu wojny panoszą się w ciemnych domach wiktoriańskich zachodniego Londynu. Londyńczycy nie pojmują, skąd nagle wynurzyło się tylu Polaków i skąd mają oni pieniądze na kupno domów, nie wykonując żadnego „respectable" zawodu.

(Dokończenie na str. 6-ej)

WITOŁD NOWOSAD

DLACZEGO FRANCJA NIE MOŻE WYJŚĆ Z KRYZYSU POLITYCZNEGO?

Obalenie przez parlament pod koniec czerwca 1950 r. rządu Jerzego Bidault (M. R. P. — partia odpowiadającą chrześcijańskiej demokracji, z bardziej radykalnym programem społecznym), potem powstanie i obalenie po 2 - dniowym żywocie rządu Henryka Queille (radykała — lekarza z zawodu), wreszcie powstanie po 3-tygodniowym przesileniu gabinetu René Plevena, zwróciło znów uwagę wszystkich Europejczyków na chroniczną chorobę powojennej Francji: brak silnego i trwałego rządu co — jak wiadomo — odbija się fatalnie na losach i zwartości Europy zachodniej, zagrożonej dziś śmiertelnie od wschodu.

Bezpośrednią przyczyną tego przesilenia była nieustępliwość partii socjalistycznej (zwanej we Francji SFIO, to znaczy Francuska Sekcja Robotniczej Międzynarodówki) w drobnej stosunkowo sprawie podwyżki pensyj urzędniczych; ale przyczyny opozycji socjalistycznej były głębsze. Zgromadzenie zaś Narodowe we Francji (czyli sejm), mające pełnię władzy ustawodawczej i wyłaniające rząd, posiada od czasu wyborów z 1946 r. taką strukturę, że po wyrzuceniu komunistów z rządu na wiosnę 1947 r. nie ma żadnej możliwej większości parlamentarnej bez socjalistów. Są oni (grupa około 100 deputowanych) „języczkiem u wagi" w parlamencie i mogą dyktować swe warunki, co pokazali obalając w ciągu roku 3 gabinety.

Socjalizm francuski — jak to wykazał niegdyś świetnie śp. Jan Matyasik —jest szczególnego typu, odmienny nie tylko od Labour Party angielskiej, ale także od socjalizmu innych krajów Europy. Mianowicie trwa w nim ciągła walka między kierunkiem umiarkowanym, humanistycznym, bardziej francuskim, niż międzynarodowym (reprezentował go niegdyś Jaurès, słynny trybun ludowy zamordowany w r. 1914, a później po drugiej wojnie światowej Leon Blum) — a kierunkiem utopijnym, doktrynerskim, stawiającym na rewolucję społeczną, marksistowskim, chociaż antykomunistycznym. Do władzy doszli socjaliści francuscy po raz pierwszy później niż w Anglii, Niemczech i we Włoszech: dopiero w r. 1936 z Leonem Blumem jako premierem. Chociaż zaś przeprowadzili szereg słusznych i doniosłych reform społecznych (urlopy robotnicze, ubezpieczenia społeczne, 40 - godzinny tydzień pracy), nigdy nie czuli się dobrze w roli partii rządowej. Ich „doły" marzyły wciąż o bliżej nieokreślonej „rewolucji".

Po drugiej wojnie światowej gorętsze żywioły marksistowskie odpłynęły raczej do dynamicznych szeregów Thorez'a, Cachin'a i Marty'ego a u socjalistów wziął wyraźnie górę kierunek umiarkowany pod wpływem starego już Bluma i jego przyjaciela Wincentego Auriola, obecnego prezydenta Republiki Francuskiej. Przywódcy SFIO wchodzili do wszystkich prawie rządów od chwili wyzwolenia Francji, naprzód De Gaulle'a, a potem innych; ich premier Ramadier usunął komunistów ze swego rządu, a ich minister spraw wewnętrznych, Moch potrafił stłumić próby rozruchów komunistycznych przy pomocy strajków w latach 1948 — 49.

Obecnie wszekże zbliżają się wybory do Zgromadzenia Narodowego (przewidziane przez konstytucję na 1951 rok); socjaliści utracili nieco poparcie wśród robotników, stając się coraz bardziej partią urzędniczą, starają się więc już obecnie uprawiać propagandę wyborczą. Przed kilku miesiącami opuścili gabinet Bidault, później go obalili, a obecnie wrócili do rządu Plevena. Ale czy na długo?

Albowiem obecna koalicja rządowa w parlamencie, zwana „trzecią siłą" (w odróżnieniu od dwu innych sił: komunistów i „gaullistów"), jest jak każda taka koalicja słaba politycznie i skłócona ideowo. Składają się na nią trzy główne partie: obok socjalistów katolicki Republikański Ruch Ludowy (M. R. P.) i partia radykalna, która rządziła przez dziesiątki lat Trzecią Republiką, a dziś osłabiona liczebnie po wojnie ma na czele Edwarda Herriota, byłego wielokrotnego premiera, obecnie przezydenta Zgrom. Narod., dalej byłych premierów Daladiera i Queille.

SŁABOŚĆ USTROJU IV REPUBLIKI

Katolicy z MRP przegrali swą kartę polityczne w ostatnich latach. W r. 1946 po komunistach, którzy wciąż stanowią najsilniejszą liczebnie grupę w Zgrom. Narod. (184 deputowanych — padło na nich wtedy ponad 5 milionów głosów) katolicy z MRP stanowią najliczniejszą grupę parlamentarną (około 150 deputowanych). Mieli po wyzwoleniu za sobą poparcie gen. De Gaulle, szefa rządu, dużo ofiarnych działaczy ideowych, zasłużonych w Ruchu Oporu oraz wielki kredyt w masach niekomunistycznych, wierzących, że właśnie MRP będzie partią odrodzenia moralnego i politycznego Francji.

Ale po kilku latach z nadziei tych pozostało nie wiele: MRP poszedł na kompromis w sprawie konstytucji z komunistami i socjalistami, co spowodowało zerwanie z De Gaullem; ten ostatni wskazując na wyraźne braki konstytucji (niemożność wytworzenia silnej władzy wykonawczej) poszedł własną drogą, tworząc w r 1947 nową organizację RPF (Zjednocz. Narodu Francuskiego), rzekomo organizację ponadpartyjną, w istocie zaś nową partię. Ugrupowanie to dzięki prestiżowi De Gaulle'a zdobyło w wyborach samorządowych w 1947 r. około 40 proc. głosów, rządzi Radą Miejską Paryża i innych wielkich miast oraz czeka na powszechne wybory, licząc na osiągnięcie w nich wielkich zysków politycznych.

MRP niewiele zrobił w najważniejszej sprawie politycznej dla katolików francuskich: kwestii szkolnej. Ciężar utrzymania licznych i nieraz świetnych szkół katolickich spoczywa całkowicie na barkach rodziców; państwo od 50 lat, od chwili rozdziału Kościoła od państwa utrzymuje tylko szkołę bezwyznaniową, „laicką", bez nauki religii. W ten sposób Francuz katolik od lat płaci dwa podatki szkolne: na szkołę laicką i na szkołę dla własnych dzieci, co jest jaskrawą krzywdą i absurdem i co słusznie piętnują wciąż biskupi fracuscy. MRP wszakże związany sojuszem politycznym i utrzymaniem się przy władzy z partiami antykatolickimi (socjalistami i radykałami, związanymi z masonerią) nie wiele mógł w tej sprawie osiągnąć. Ponadto zaś — i to jest sprawa groźna — narzucił on razem z partiami marksistowskimi fatalną ordynację wyborczą (tzw. „integralną proporcjonalność" czyli głosowanie tylko na listy, a nie na osoby), korzystną dla „komitetów partyjnych", ale pozbawiającą wyborcę bezpośredniego wpływu na deputowanych. Dało to parlament złożony w znacznej mierze z nieznanych nikomu miernot, dobrze notowanych tylko u „góry partyjnej", w gruncie rzeczy nieodpowiedzialnych przed wyborcami.

Jedynym chyba wybitnym politykiem, jakiego wydała Francja powojenna jest Lotaryńczyk Robert Schuman z MRP, były premier, a obecny minister spraw zagranicznych, twórca głośnego planu o zarządzie węglem i żelazem w Europie.

Parlament francuski, który potrafi zajmować się nieraz drobiazgowymi sprawami ze względów propagandowych wśród wyborców — rzadko tylko znajduje czas na ważne debaty w sprawach polityki zagranicznej, jak to się dzieje np. w parlamencie brytyjskim. Francja, która w czasach III Republiki miała największe trudności w utworzeniu silnego rządu palamentarnego wskutek anarchii i indywidualizmu pojedyńczych polityków, przerzuciła się w IV Republice do innej skrajności: rządów ścisłych „komitetów partyjnych", które przy swych przetargach, manewrach i intrygach wyborczych także dbają zamało o dobro wyższe: interes całego kraju. I jednego i drugiego typu rządów nie powinna naśladować przyszła demokracja polska.

Walka więc o zmianę wadliwej konstytucji (co wciąż podkreśla w swej propagandzie De Gaulle) oraz o zmianę ordynacji wyborczej (o to najbardziej walczą radykali, centrum i „prawica") jest istotą walki wewnętrznej we Francji. Palament w obecnym składzie nie reprezentuje prawdziwej opinii wyborców i kraju, co jest główną przyczyną słabości kolejnych rządów. Toteż nowe wybory prędzej czy później przyjść muszą. Ale przedtem trzeba zmienić ordynację wyborczą. Zobowiązał się do tego w jesieni premier Pleven (należący do drobnej, ale wpływowej grupy centrowej: Republikańskiej i Socjalistycznej Unii Ruchu Oporu UDSR) w swej deklaracji rządowej.

TRUDNA DROGA

Tak więc nie wielkie sprawy polityki międzynarodowej, nie wojna w Korei i straszliwe zagrożenie naszej cywilizacji: Europy zachodniej, nawet nie wojna w Indochinach, gdzie od lat walczą żołnierze francuscy, ale kwestie czysto wewnętrzne pasjonują parlament francuski. Jest to widowisko smutne i prawie tragiczne. Ale naród francuski w swych masach odczuwa o wiele lepiej niż parlament powagę i grozę chwili. Tematem wszystkich rozmów i wielu artykułów prasowych jest przede wszystkim sprawa zagrożenia Europy i Francji przez Sowiety i komunizm. Przebieg wojny koreańskiej i decyzja Trumana częściowej mobilizacji gospodarczej i militarnej w Stanach wywarła i tutaj wrażenie bardzo dodatnie.

Już dzisiaj dzielą się Francuzi na drobną stosunkowo, ale dobrze zorganizowaną grupę komunistów, gotowych do zdrady własnego kraju na rozkaz Kremla i ogromną większość tych, którzy wiedzą, iż wolności swego kraju i własnej trzeba będzie bronić. Francja jest narodem inteligentnym i wie, skąd nadchodzi niebezpieczeństwo.

Witołd Nowosad

ASTA

MIGAWKI PARYSKIE

Dostać wizę francuską na zielony paszport, to jest rzecz drobna. Trudniej podobno przyjechać do Francji za paszportem warszawskim. Nie znaczy to oczywiście, abyśmy, ludzie z tamtej strony żelaznej kurtyny, zadomowieni po tej stronie, byli we Francji szczególnie mile widziani. W każdym razie nie czuję żadnej różnicy pomiędzy sobą a obywatelami brytyjskimi, jadąc do Paryża. Celnicy ani nie chcą spojrzeć do mego bagażu. Przypominają się czasy przedwojenne.

Sam Paryż zdaje się też nie dbać o swoje przejścia wojenne ani nie zaprząta sobie zbytnio głowy tym, co się zdaniem naszym zbliża. Trafiam właśnie na „Semaine de Paris". Fala gości z Ameryki, tych najchętniej widzianych i najbardziej bezceremonialnie eksploatowanych jest właśnie na miejscu. Nikt nie przypuszcza, że już za kilka dni zasobni w dolary Yankesi zaczną ku rozpaczy Paquin'ów i Worthów gorączkowo zamawiać miejsca powrotne w liniach lotniczych. Paryż się bawi, nie tylko na pokaz, także i dla siebie. W szczytowy dzień zabawy iluminowany jest Palais de Chaillot. Niezliczone tłumy upajają się widowiskiem i fajerwerkami, tańczą w tancbudach i na trotuarach, gapią się na gości z wielkiego świata, zajeżdżających na wielki bal.

Elita udaje się na przedstawienie w teatrzyku Marii Antoniny w Wersalu. Inscenizacja łącznie z kostiumami obsługi jest „z epoki". Ceny biletów fantastyczne. Mało kogo stać na taki wydatek. Ale każdy pójdzie jednak na Faubourg St. Honore, tej Mekki kobiet całego świata, gdzie wielkie magazyny mód i kosmetyków urządziły wspaniałe wystawy pod hasłem amora. Interpretacje projektowane przez najlepszych plastyków są przeróżne: od sceny z „Romea i Julii", odtworzonej na tle autentycznych miniaturowych mebli z epoki aż do zakochanego cukiernika lepiącego serca z ciasta. Do wnętrza sklepów wchodzą jednak niemal wyłącznie Amerykanki.

Francuz nie potrzebuje szczególnej przynęty, aby zaopatrzyć się w to, co mu się podoba. Wielkie magazyny szumią jak ule. Francuz lubi obrządek kupowania, tak jak i Polak. Nim zakupi potrzebny mu drobiazg, przepłynie kilka pięter. Załatwiwszy sprawunki, siada przy stoliku na trotuarze, cmoka kawę, czy aperitif i dzieli się nowinami. Rozmów o polityce zwłaszcza wewnętrznej nie unika. Do domu wraca kiedy chce. „Closed" jest niemal nieznane w życiu Paryża.

Wanda Wasilewska, która niedawno temu była w Paryżu, napisała potem w sowieckiej prasie artykuł „Nie wierzcie tulipanom", przypisując cały blask paryskiego życia chęci skuszenia Amerykanów i przeciwstawiając mu rzekomą bezbrzeżną nędzę tubylców. Stary trik bolszewicki ujmowania się za innymi narodami bez pytania ich o zdanie należy do repertuaru podróżników sowieckich. Nie wiem, czy wszystkim Francuzom potrzebne są do szczęścia tulipany na klombach Tuilleries. Faktem jednakże jest, że mają pod ręką mnóstwo tanich kwiatów na każdym ulicznym rogu. W pobliżu mego mieszkania stoi kwiaciarka przy wielkim straganie. Klientelę wabi ogłoszeniami: dziś kwiaty dla Jeanette, jutro dla Paulette. Dla nas Polaków jest to chwytające za serce przypomnienie o dniu imienin. Jesteśmy w katolickim kraju, możemy zapomnieć o „birthday'ach". Na wiązankę dla Janinki — sześć róż za sixpensa (25 franków) stać z pewnością każdego Francuza. Jeśli ma ochotę, może iść do ogrodu Luksemburskiego wąchać tulipany. Na drogą na ogół restaurację większość mieszkańców Paryża pozwolić sobie nie może, choć bywała w nich z pewnością pani Wasilewska. Do wyboru mają zato niezliczoną ilość warzyw i owoców, od których uginają się stragany w targowych halach. Mięso, w oszałamiających nas, przybyszów z Anglii, ilościach kupowane jest przez wszystkich. Za co — to już jest tajemnica budżetu oszczędnego Francuza.

Jakie siły nurtują pod tym powierzchownym obrazem życia? Okolicznościowy przybysz nie jest, rzecz prosta, w stanie ogarnąć ich ani ocenić, jednakże i on spostrzeże bez zbytniego trudu, że podział społeczeństwa tego jest dość prosty, na dwie grupy: katolicką i komunistyczną. Załatwiając na terenie Paryża pewne sprawy uchodźstwa polskiego, przekonałam się, jakie znaczenie i jaką wagę ma bilet polecający od katolika do katolika. Sieć ta, nie zorganizowana chyba, ale tym bardziej war-

IRENA BIELATOWICZ

PAŁAC, KTÓRY BYŁ WIĘZIENIEM

Jednym z najciekawszych zabytków dawnej Anglii w pobliżu Londynu jest pałac Hatfield w hrabstwię Hertford. Reprezentuje on ładny kawałek historii Anglii i to historii, która nadal żyje. Drzewo genealogiczne właściciela pałacu liczy kilka stóp długości i ciągle się zieleni.

Obecny posesor Hatfield, Robert Salisbury, piąty markiz tego rodu, zamieszkuje prawe skrzydło pałacu, a w niedzielę, kiedy posiadłość zamknięta jest dla zwiedzających, cieszy się i napawa przepychem i obszernością dziedzictwa swych przodków i zasiada w gronie rodziny i przyjaciół w jednej z wspaniałych sal przy kominku. Kominków w ogromnym i starożytnym pałacu (takie pałace niegdyś ogrzewano ogniskami) jest ilość niezmierna i przy każdym z nich piętrzy się stosik paliwa, którego dostarcza ogromny park, okalający domostwo wieńcem dębów, kasztanów i topoli.

Pierwszy pałac w Hatfield zbudowano w r. 1479, jako własność kadynała Mortona, biskupa Ely. Henryk VIII po wprowadzeniu aktu supremacji skonfiskował pałac i obrócił na prywatne więzienie dla niewygodnych krewnych. Pierwszym więźniem była jego córka Maria Tudor. Gdy po śmierci ojca Maria więzienie zmieniła na tron, z kolei młodsza od niej siostra przyrodnia, a późniejsza królowa Elżbieta stała się mieszkanką ponurego dworzyszcza. Podtrzymujące drewniany strop potwornej brzydoty głowy nie utrzymywały na zbyt wysokim poziomie samopoczucia królewien.

Kiedy Jakub I został królem Anglii, zamienił się pałacami z Robertem Cecilem, właścicielem innego pałacu w tym samym hrabstwie — Theobalds. Podczas odwiedzin u Cecila król powziął takie upodobanie do jego domu, że zaproponował mu zamianę. Niewiadomo, czy lord Cecil był bardzo rad ze zmiany, należy raczej sądzić, że nie, skoro pierwszą jego czynnością na nowym dziedzictwie było zburzenie starego pałacu, z którego pozostało jedno tylko skrzydło. Dziś tam znajduje się tea-shop, najbardziej popularne miejsce wśród zwiedzających.

Lord Cecil zburzywszy stary pałac, zabrał się natychmiast do budowy nowego, co go kosztowało 10 tysięcy funtów a budowniczych 5 lat pracy. Robert Cecil był konserwatystą i dwór swój wybudował w stylu elżbietańskim. Pałac od imienia królowej zbudowany był w kształ litery E. Budując wielką salę jadalną (G r e a t H a l l), lord Cecil sięgnął do starszych jeszcze tradycji i nadał jadalni piętno średniowiecznych komnat, z galerią dla orkiestry i tak zwanym orielem, to jest galeryjką z małymi owalnymi oknami.

Przez te okna panie, które po posiłkach odchodziły z jadalni, zostawiając panów samych, aby swobodnie mogli oddawać się uciechom kielicha, śledziły, czy aby miara uciech nie została przekroczona i w razie potrzeby wysyłając służbę dla wyciągania spod stołu tych, którzy nie mogli już siedzieć lub też dla zmitygowania tych, którzy pod wpływem wina rwali się do bójki lub pojedynku. (Musimy tu sprostować autorkę twierdzeniem, że rasowi pijacy pod stoły wpadają tylko w powieściach i historycznych podaniach).

Mimo średniowiecznych i elżbietańskich rysów pałac hatfieldzki ma ogólnie atmosferę renesansową i jest pełen światła i przestrzeni.

Lordowi Cecilowi nie było danym oglądać zrealizowanego dzieła. Jadąc je obejrzeć po skończonej budowie zmarł nagle w drodze do Hatfield. Potomkom jego brakło fantazji wielkiego przodka. Wprawdzie syn Roberta Cecila, drugi earl Salisbury, zamieszkał w pałacu, który umeblował z przepychem, trawiąc na to dużą część swej fortuny i goszcząc w nim kilkakrotnie Jakuba I, który może teraz i żałował zamiany, ale już jego syn a potem wnuki nie tylko zrezygnowali z utrzymania pałacu w stanie jego dawnej świetności, ale w ogóle wyprowadzili się z niego. Dopiero czwarty z kolei earl, ożeniony z bogatą dziedziczką lady Emily Mary Hill, pod jej wpływem przywrócił pałacowi dawny splendor. Restauracja dworu powierzona została sławnemu architektowi J. Wyattowi. Reszty dopełniła lady Emily, napełniając pałac wykwintnymi meblami francuskimi i angielskimi, srebrem i porcelaną. Wybitna jej indywidualność odbiła się na domu a pamięć jej przetrwała w niezliczonych opowiadaniach o niej, jak to z pasją grała w karty aż goście brodzili w nich po kostki na zarzuconej podłodze, jak jadąc karetą rzucała pieniądze, jak polowała namiętnie do sędziwej starości, tak że ją musiano przywiązywać do siodła. Koniec jej był tragiczny. Po jednym z polowań poszła do swego pokoju pisać listy. W czasie pisania przewróciła świecę, co spowodowało pożar tak gwałtowny, że nie było mowy o ratunku. Miała lat 85. Możliwe, że tylko pożar mógł dać rady starej arystokratce.

Syn jej odbudował zniszczone pożarem skrzydło i rozplanował wspaniale ogród. W tym też czasie otrzymał wiadomość, że królowa Wiktoria wybiera się z wizytą do Hatfield. Na tę wieść earl pośpiesznie ukończył planowanie ogrodu oraz zbudował wieżę i bramę wjazdową od północy.

Syn jego i wnuk, którzy piastowali wysokie urzędy państwowe (syn był trzykrotnie premierem) urządzili w Hatfield centrum życia politycznego, gdzie gościli tak wybitne persony, jak cesarza niemieckiego Wilhelma II, króla włoskiego, szacha perskiego i posła chińskiego. Prezenty ofiarowane przez tych gości stanowią całe muzeum.



HATFIELD — Stary pałac

W czasie obu wojen światowych pałac oddany do wyspozycji państwa stanowił szpital wojskowy. Dziś pałac jest znowu prywatnym mieszkaniem piątego z kolei markiza Salisbury i jego rodziny. Dzięki temu wróciło do dworzyszcza trochę ciepła. Komnaty wypełniają oprócz rupieci muzealnych liczne fotografie starannie ubranych gentlemanów i jasnowłosych ladies z kędzierzawymi jak aniołki dziećmi, po parku wałęsają się rasowe psy, a zbrojownię wypełnia sympatyczna kolekcja wózków dla paralityków (po jednym z markizów), co wszystko razem czyni z Hatfield oazę komfortu i dobrobytu oraz przedmiot zazdrosnych westchnień zwykłych śmiertelników.

Wiele ciekawych zabytków obejmuje galeria obrazów. A więc n. p. ostatni przed śmiercią portret Marii Stuart, dwa śliczne portrety Elżbiety, kilka portretów rodu Salisbury pędzla Romneya, Reynoldsa i Lawrence'a.

Pod samą bramę pałacu zajeżdża zielony autobus (716) z Londynu. Również stacja kolejowa znajduje się nawprost bramy.

Obok Tower, Hampton i Windsoru pałac ten trzeba obejrzeć, jeśli się chce dotknąć własnoręcznie dziejów Wielkiej Brytanii.

Irena Bielatowicz

„POLISH CORRIDOR"

Londyński korespondent „Die Tat" (190) pisze pt.: „Polski korytarz w Londynie": „ Gdy niedawno jechaliśmy czerwonym, dwupiętrowym omnibusem z South Kensington do Earls Court, konduktor, w przeciwieństwie do większości swych kolegów, wywoływał nazwy przystanków. Tam, gdzie Earls Court Road krzyżuje się z Old Brompton Road, zawołał jednak nie „Earls Court Road" lecz „Polish Corridor". Dowcip był dobry, nie ma bowiem lepszej nazwy dla tej części Londynu. Statystyka stwierdza, że w zachodnim Londynie mieszka nie mniej niż 20.000 Polaków, mających tajemnicze upodobanie do Earls Court Road i okolicy.

Statystyka zresztą nie jest potrzebna, by mieć złudzenie, że człowiek znalazł się nagle gdzieś między Wisłą a Bugiem. Zdarza się, że na ulicy spotyka się ludzi mówiących po polsku. A jeśli głębiej wejrzeć za kulisy, okaże się, że prawie co drugi dom tej dzielnicy należy do Polaka lub polskiej spółki. Sami Polacy skarżą się niekiedy żartem, że na Earls Court wciąż jeszcze istnieje „angielska mniejszość".

Londyńczycy nie są zachwyceni tą „inwazją", szczególnie ci, którzy muszą wyprowadzać się ze swych mieszkań przed masą polskich nabywców, chcących mieć dach nad głową. Zdarzają się więc nieporozumienia i niejedna „dear old lady" oburzała się okropnie na tych „bezwstydnych cudzoziemców", którzy po zakończeniu wojny panoszą się w ciemnych domach wiktoriańskich zachodniego Londynu. Londyńczycy nie pojmują, skąd nagle wynurzyło się tylu Polaków i skąd mają oni pieniądze na kupno domów, nie wykonując żadnego „respectable" zawodu.

(Dokończenie na str. 6-ej)

tościowa, bo polegająca na wewnętrznym przekonaniu, obejmuje wszystkie urzędy i wszystkie instytucje. Polak znajdzie u nich zawsze zrozumienie. Komuniści są zorganizowani niezawodnie na innych zasadach. Jeśli mogłam ocenić, to wpływy ich na masy francuskie należy przypisać w dużej mierze oportunizmowi.

Poszukując poloniców na Quai natknęłam się na rozmowną bukinistkę. Spostrzegłszy, że interesują mnie stare polskie mapy, nie omieszkała zadać mi pytania, które od lat słyszymy na Zachodzie: „Dlaczego nie wraca pani do kraju?" Odpowiedziałam krótko, że nie uznaję komunistycznego rządu. „Droga pani — odpowiedziała — wszyscy stajemy się komunistami. Proszę spojrzeć co się dzieje w Korei!" Uważała widocznie, że siła najazdu komunistycznego przesądza jednocześnie i postawę ideową człowieka.

Na wyższych szczeblach francuskiego społeczeństwa wahania te mają amplitudę większą. Francuz intelektualista, lub pretendujący do intelektualizmu próbuje często obiektywizować rzeczywistość z filozoficznych wyżyn tysiącleci. Na komunizm skłonny jest patrzeć jako na epizod, przyjmując tym samym bierną postawę wobec aktualnych zagadnień. Jeden z filozofów egzystencjalistycznych, pisząc o Rosji sowieckiej, wysuwa taki wniosek: sam terror, jeśli prowadzi do pożytecznego celu, nie jest zły. Złym staje się dopiero wtedy, gdy jest celem sam w sobie. Kierunek, który nie uznaje obiektywnego kryterium, wyklucza możność moralnego osądu. Jedyną przeciwwagę dla Sartre'a i jego plejady stanowi głos pisarzy i filozofów katolickich. Na półkach księgarń, w teatrach, salach odczytowych spotyka się wciąż myśl katolicką. Trzy teatry wystawiają równocześnie sztuki o tematyce religijnej. Nazwiska: Maritaine'a, Mauriaca, Claudela, egzystencjalisty katolickiego Marcela, Daniela Ropsa są czołowymi nazwiskami intelektualnej Francji.

Jak dalece głosy te zaważą w chwili, gdy oportunistyczna masa francuska zostanie wystawiona na doraźne próby wojny domowej czy zewnętrznej — nie sposób oczywiście osądzić.

Na razie Francja upaja się zagadnieniem regeneracji. Przyrost ludności jest rzeczywiście duży, a jeśli chodzi o inteligencję francuską — rewelacyjny. W modzie są tylko liczne rodziny. Czworo dzieci, to minimum. Dziesięcioro nie jest rzadkością. Na zagadnienie populacyjne ma niewątpliwie wpływ katolickie stanowisko, sprzeciwiające się ograniczaniu urodzin. Rząd ze swej strony z pobudek już bardziej praktycznych wspiera liczne rodziny różnymi świadczeniami. Rodzina, u której mieszkałam, otrzymuje dodatek na troje dzieci w wysokości 12.000 fr. miesięcznie, co odpowiada 12 £. „Famille nombreuse" korzysta oprócz tego z 50% zniżki przejazdów na wszystkie środki komunikacyjne, co nie jest małym świadczeniem, zważywszy ceny biletów. Poród wspomagany jest osobnym wysokim świadczeniem. Nas, mieszkańców Anglii, z pewnością jeszcze ucieszy fakt, że legitymacja „licznej rodziny", wydawana rodzicom posiadającym więcej niż dwoje dzieci, zwalnia ich od przyjemności wystawania we wszelkich ogonkach.

Francja się więc odradza. Czy powstałe w niej siły wyleczą ją z chorób starej rasy i przerafinowanej kultury, okaże przyszłość może nie tak daleka, jak się to zdaje Francuzom.

Asta

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PISARZA

Autor „Łagodnego światła" („The Quiet light"), o życiu św. Tomasza z Akwinu (omówienie tej książki daliśmy w dodatku tomistycznym „G. N."), Louis de Wohl, który książkę swą napisał za namową Ojca św., przyjęty był i pobłogosławiony na prywatnej audiencji przez Piusa XII.

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

ABSOLWENTKI LICEUM Z GRENDON HALL

W dniu 21 lipca b.r. odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w liceum i gimnazjum polskim w Grendon Hall.

W tym roku szkolnym ukończyły Liceum Żeńskie im. Marii Curie Skłodowskiej pp. Zofia Betowska z Bydgoszczy, Elżbieta Bulewiczówna z Warszawy, Felicja Ciulanka ze Swojatycz, woj. nowogródzkie, Zofia Czupryńska ze Stolina, woj. poleskie, Daniela Hebda z Bryckiego, woj. wileńskie, Teresa Kiersnowska z Nowogródka, Zofia Klamutówna ze Lwowa, Krystyna Krawczukówna z Krakowa, Genowefa Lezgoldówna z osady Rechuta pod Grodnem, Barbara Lokajczykówna ze Szczakowej na Śląsku, Aniela Oczkowska z Niska, woj. lubelskie, Ludwika Piękosiówna z Beresteczka na Wołyniu, Anna Reszczykówna z Płocka, Janina Salachówna z Warszawy, Joanna Sołtyska z Warszawy, Ewa Tomaszewska z Warszawy, Sławomira Tylmanówna z Łodzi, Apolonia Wiśniowska z Warszawki pod Tarnopolem, Irena Trybuchowska z Łohwinowicz woj. nowogródzkie i Rozalia Dmuchowska z Leskiego woj. białostockie.

Wyniki egzaminu maturalnego, który składały wszystkie absolwentki liceum, będą znane dopiero we wrześniu.

Obszerne sprawozdanie i zdjęcia z uroczystego zakończenia roku szkolnego w Gimnazjum i Liceum Żeńskim im. Marii Curie Skłodowskiej w Grendon Hall podamy w najbliższym numerze „Gazety Niedzielnej".

AKCJA KATOLICKA W LONG MARSTON

Dnia 18 bm. odbyło się w hostelu Long Marston doroczne walne zebranie członków Polskiego Koła Akcji Katolickiej. Zebraniu przewodniczył kierownik hostelu p. T. Poliszewski.

Walne zebranie zaszczycił swoją obecnością dyrektor Polskiego Instytutu Akcji Katolickiej W. Brytanii p. B. Podhorski, dzieląc się z zebranymi wiadomościami z kraju i na tym tle uwypuklając naszą rolę w wolnym świecie.

Z kolei ks. S. Paraszewski, asystent tut. Koła, otworzył walne zebranie słowem wstępnym oraz szczegółowiej omówił gospodarkę pieniężną Koła.

Walne zebranie po dyskusji nad sprawozdaniem zarządu dokonało wyboru nowego zarządu w następującym składzie: prezes — A. Bednarz oraz członkowie pp. J. Daszkiewicz, J. Jankowski, A. Osicki, F. Połatajko i J. Romocki. Do komisji rewizyjnej weszli: pp. A. Gmernicki, J. Król i dr T. Lechowicz.

Wyrazem wielkiej troski o katolicki poziom życia Polaków na uchodźstwie była rezolucja, która zapadła jednogłośnie. Oto ona:

1) Walne zebranie członków Akcji Katolickiej w Long Marston wzywa wszystkich Polaków - katolików do przestrzegania praw Boskich i kościelnych, potępiając rozwody i konkubinaty.

2) Walne zebranie wzywa wszystkich Polaków - katolików, aby w codziennym życiu umieli zachować miłość, życzliwość dla bliźniego i takt wobec błądzących, ale nie pozwalali na zatarcie różnicy między świętą nazwą „mąż i żona" w pojęciu katolickim, a osobami, które nie mają najmniejszego prawa do tej nazwy. Węzeł cywilny — bez sakramentu małżeństwa— usuwa dla katolików Boga z życia rodzinnego . 3) Walne zebranie wzywa wszystkich katolików, by w doborze ludzi na urzędy publiczne i stanowiska kierownicze brali pod uwagę, czy kandydaci na te stanowiska nie złamali publicznie praw Bożych i kościelnych .

„POLISH CORRIDOR"

(Dokończenie ze str. 5-ej)

Historia londyńskich Polaków jest rozdziałem wielkiej wojny, o którym dużo dałoby się powiedzieć. Polacy ci są częścią tych 160.000 Polaków, którzy mieszkają w Anglii, przybywszy z armią gen. Andersa z Włoch. Los większości tych ludzi nie jest do pozazdroszczenia, choć wielu kupiło domy (na raty). Gdy rozwiązano polski korpus, oficerowie i szeregowi otrzymali wcale pokaźną sumę jako odprawę i często ulokowali ją w domach czynszowych. Natomiast przeważająca większość musi wykonywać pracę ciężką i licho płatną.

Polaków spotkać można wśród personelu hotelowego, wśród robotników budowlanych i drogowych, jako dozorców domów i ogrodników. Lecz w Londynie są oni wyraźną potęgą, o czym wiedzą np. sprzedawcy gazet. Polskie czasopisma w Londynie mają stosunkowo wysokie nakłady i leżą w każdym kiosku. Właściciele kiosków stwierdzają, że „Polish papers" idą często lepiej, niż niejedno czasopismo angielskie. Polacy londyńscy są szczególnie dumni ze swego domu klubowego przy Knightsbridge naprzeciw ambasady francuskiej. „Klub Białego Orła" jest ośrodkiem ich życia towarzyskiego i politycznego. Tam odbywają się pokazy mód, bale, imprezy polityczne, wieczory literackie i obchody rocznic. Tam od czasu do czasu gen. Anders urządza swe konferencje prasowe.

„Klub Białego Orła" jest nie tylko polskim ośrodkiem emigracyjnym, lecz w ogóle ośrodkiem wschodnio - europejskiej emigracji. Polacy uważają się za rodzaj „arystokratów" wśród wschodnich Europejczyków i Bałtów w Londynie. Są najściślej zorganizowani, jako kolektyw są najzasobniejsi i posiadają nawet legalny rząd emigracyjny, o czym chętnie zapomina się na kontynencie.

W Westminster znajduje się ulica o nazwie „Petty France", znana dzielnica północno - zachodnia nazywa się „Swiss Cottage" — nazwy, które nie przypadkowo powstały i mają swe podstawy historyczne. Kto wie, czy okolica Earls Court za sto lat nie będzie się nazywała „Little Poland" lub choćby „Polish Corridor", jak ją już dziś ochrzciła ludność". (IP)

KRONIKA SZKOCKA

KS. PROBOSZCZ SOŁOWIEJ OPUŚCIŁ EDYNBURG

Jak się dowiadujemy, dotychczasowy proboszcz parafii polskiej w Edynburgu ks. mgr. K. Sołowiej opuścił swe stanowisko i przechodzi do Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię z siedzibą w Londynie.

Wiadomość o odejściu ks. Sołowieja, żarliwego kapłana i gorącego patrioty, przyjęta została z prawdziwym żalem przez miejscowych parafian, których serca sobie zaskarbił, był przez nich szanowany, ceniony i powszechnie lubiany.

Ks. Sołowiej objął probostwo edynburskie po ks. Sławiku, który przeniósł się na stałe do Ameryki.

Towarzyszyć Mu będą do Londynu serdeczne uczucia wszystkich parafian edynburskich i życzenia najlepsze dalszej owocnej pracy dla Kościoła Katolickiego i dla sprawy polskiej, których ks. Sołowiej był zawsze i jest oddanym i gorącym orędownikiem.

W. Kopaszyna

WYSTAWA ODZNAK WOJSKOWYCH

W wiadomości, podanej w numerze 29 „Gazety Niedzielnej" o zamierzonej wystawie odznak wojskowych drugiej wojny światowej, dla której przygotowuje eksponaty Ośrodek Muzealny Instytutu Historycznego Gen. Sikorskiego w Banknock, wkradła się omyłka. **Odznaki będą umieszczone na blisko dwustu tablicach, a nie na dwunastu, jak pomyłkowo podano.**

WIELKIE ZAINTERESOWANIE PIELGRZYMKĄ DO CARFIN

Ze wszystkich skupisk polskich w Szkocji nadchodzą wiadomości o żywym zainteresowaniu pielgrzymką jubileuszową w dniu 3 września br. do miejsca kultu N. Marii Panny w Carfin.

Przygotowania do pielgrzymki trwają w całej pełni. Sądząc z dotychczasowych zapisów ilość uczestników przedstawiać się będzie imponująco.

Zarząd Oddziału Akcji Katolickiej w Edynburgu wydał w związku z pielgrzymką do Carfin specjalną odezwę do Polaków Katolików, zamieszkujących w Szkocji.

W odezwie tej czytamy:

Prosimy serdecznie wszystkich Polaków o osobisty udział w pielgrzymce i o rozwinięcie akcji pielgrzymkowej jako nadzwyczaj celowej z punktu widzenia życia religijnego wśród naszych Rodaków specjalnie w tym Roku Jubileuszowym, który dla większości Polaków w Szkocji zbiega się z 10-leciem naszego tutaj pobytu.

Niechaj ta Pielgrzymka złączy nas we wspólnej gorącej modlitwie, by obecny etap stał się końcowym etapem naszej tułaczej wędrówki ku Polsce".

REZOLUCJA PROTESTACYJNA

W Edynburgu odbyło się w Domu Kombatanta zebranie publiczne ,na którym na wniosek Rady Stowarzyszeń Polskich przyjęto przez aklamację rezolucję, stwierdzającą m. in., że cofnięcie uznania prawowitemu rządowi polskiemu dokonane 5 lat temu, było sprzeczne z zasadami moralności międzynarodowej i postanowieniami Karty Atlantyckiej.

Rezolucja domaga się unieważnienia układu jałtańskiego, naprawienia krzywdy wyrządzonej Polsce, cofnięcia uznania narzuconemu komunistycznemu rządowi Bieruta i nawiązania stosunków dyplomatycznych z prawowitymi władzami R. P., przebywającymi w Londynie.

Podobną rezolucję uchwaliła również Rada Delegatów Polskich Stowarzyszeń Społecznych i Zawodowych w Glasgowie i rozesłano ją do całej prasy szkockiej.

NOWY SEKRETARZ POLSKIEGO KOMITETU KOŚCIELNEGO

Na plenarnym zebraniu Polskiego Komitetu Kościelnego w Edynburgu, odbytym pod przewodnictwem prezesa komandora Pitułko, dnia 20 lipca br. omawiano m. in. program działalności Komitetu na najbliższą przyszłość oraz dokonano wyboru nowego sekretarza, którym został kpt. Kłak.

ROCZNICA WYMARSZU PIERWSZEJ KADROWEJ

W 36 rocznicę wymarszu „Pierwszej Kadrowej" odbędzie się 6 sierpnia br. w Kościele Polskim w Edynburgu uroczyste nabożeństwo, na które zapraszają wszystkich Polaków z miasta i okolicy byli żołnierze Józefa Piłsudskiego.

HARCERZE Z GLASGOWA W EDYNBURGU

Krąg Starszoharcerski w Glasgowie korzysta z każdej sposobności, by umożliwić swym członkom poznanie sąsiednich miast i ośrodków polskich.

Niedawno specjalna wycieczka harcerzy naszych z Glasgowa zwiedziła Edynburg, gdzie nawiązała serdeczne stosunki z tamtejszymi harcerzami polskimi.

Należy znaznaczyć, że grupa harcerzy polskich z Glasgowa weźmie udział w obozie letnim dla młodzieży naszej, organizowanym przez ruchliwy Polski Komitet Oświatowy w Edynburgu.

NOWE DYPLOMY UNIWERSYTECKIE POLAKÓW

W uzupełnieniu notatki o dyplomach uzyskanych przez polskich studentów na wyższych zakładach naukowych w Edynburgu podajemy, że na wydziale lekarskim tego uniwersytetu uzyskali w tym roku dyplomy: Danuta Oktawiec i L. Ostrowski.

K. Sosabowska otrzymała dyplom z zakresu prawa administracyjnego, zaś A. Malkiewicz dyplom w dziale historii (z wyróżnieniem).

OBCHÓD ROCZNICY BITWY WARSZAWSKIEJ

W Edynburgu zawiązał się Komitet obchodu 30 rocznicy bitwy warszawskiej, zwanej „Cudem nad Wisłą", w skład którego wchodzą przedstawiciele Koła SPK i innych organizacji kombatanckich, działających na tutejszym terenie.

Program obchodu przewiduje uroczyste nabożeństwo w Kościele Polskim w dniu 13 sierpnia, w niedzielę, oraz wieczorem akademię w Cathedral Hall.

Podobny uroczysty obchód odbędzie się w Glasgowie oraz innych ośrodkach polskich w Szkocji.

KAPLICA W HARTFORD BRIDGE CAMP

W pięknie położonej okolicy, niedaleko Bedlington w Northumberland, znajduje się duży obóz angielski. Tu osiedliło się około 30 rodzin polskich, górnicy, którzy do tego obozu dostali się jako żołnierze polscy po przybyciu z Włoch. Kiedy obóz wojskowy zlikwidowano i przemieniono na Assistance Board, była tu kaplica polska, ale gdy przyszedł kres i na Assistance Board, Polacy okupowali barakі jako squatterzy, zanim miasto nie przerobiło obozu na cywilne mieszkania.

Polacy od dawna odczuwali brak kaplicy w obozie, nie było tak łatwo, na przeszkodzie stał komitet miejscowy z sekretarzem Church of England, który robił trudności. Miejscowy prob. ks. F. Żelechowski konferował w tej sprawie z Town Clerk w Bedlington, który jest katolikiem. Kaplica jest już dziś w obozie.

Na Msze św. przychodzą nie tylko Polacy, ale również Anglicy. Powstał na miejscu Komitet Kościelny, na czele którego stoi p. B. Zagórski.



Fot. Wilcz

Grupa polska w procesji do Kirkstall Abbey



KRZYŻOWCY PRZECIW KRZYŻÓWKOM

Gdyby kogoś dobre losy zapędziły tymi dniami w okolice Paddingtonu, łatwo spostrzeże w bok od głównej arterii prace nad umocnieniami u wylotu Praed Mews. To przygotowania redakcji „Gazety Niedzielnej" do odparcia wyprawy miłośników krzyżówek, zbierających się pod zawołaniem „Krzyżówka Nr. 27".

Hufce krzyżówkowe wiedzie do boju — o czym piszemy nie bez dumy — najwybitniejsza pisarka polska, Zofia Kossak. Co dzień poczta nam przynosi listy jak kartacze, warczące oburzeniem: Dość! Nie pozwalamy! Nie masz zgody mopanku, z Pieczonką i Klimczykiem! Krzyżówka, to nie fraszka! Pająk, to nie owad! Nie ma ansy w języku polskim! Czamara, to nie magiera! Już nawet w samej Grenadzie wybuchła zaraza. Pracowniczka z Praed Mews, Beata Obertyńska, inna znakomita pisarka odkryła, że „twardy może być kamień", a „jak pień" można być conajwyżej głuchym.

Ekspedycja doradza kapitulację. Buchalteria proponuje współpracę. Nie, nie wzniesiemy konia trojańskiego poza szańce!

Takie oto są skutki niedbałości krzyżówkowych, którym nota bene winni są nie tylko autorzy pomysłów. Zdaje się, że po krzyżówce nr. 27 czas zmienić stare przysłowie polskie o „kiju w mrowisku", na „blok krzyżówki w mrowisku". W jednym liście pisze nam rozgoryczona Czytelniczka: „Czy redakcja nie ma człowieka, który by przed oddaniem pisma do rąk publiczności, nie mógł sprawdzić". I dalej: „Jako katoczka i to praktykująca wiem, że było czterech Ewangelistów, ale żaden z nich nie nazywał się na cztery litery (zob. krzyżówka nr. 27)". W innym liście czytamy: „Jeśli stosujecie nową technikę w rozwiązywaniu, to zaznajomcie z nią czytelników!"

Przyznać musimy, że obrona jest beznadziejna. Ale z kości naszych już powstał mściciel. Na imię mu: C. Piotrowicz jr. Adres jego: 64, Robin Hood Chase, Nottingham. Prawdziwy Robin Hood sławy „Gazety Niedzielnej". Otóż P. Piotrowicz zamiast rzucać granatem w okopy Praed Mews'u postukał się w czoło i spostrzegłszy, iż określenia krzyżówki nr. 27 nie pasują do załączonego bloku, skomponował blok (rysunek) właściwy i nadesłał prawidłowe rozwiązanie. Przeszło to wszelkie oczekiwania zbolałej redakcji. Trzeba przyznać, że jest to dowód wysokiej inteligencji. Przyznajemy panu Piotrowiczowi w nagrodę „Rocznik katolicki 1950".

Czytelników przepraszamy i zapewniamy, że poczyniliśmy kroki, aby dział krzyżówek redagować prawdziwie starannie. J. B.

WOJEWODA NA ZAGRODZIE

Dialog z Sekretarzem Generalnym Z.R.P. w W. Brytanii o polskich farmerach w tym kraju.

Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie. Staropolska norma prawna stała się przysłowiem — normą społeczną, odzwierciedleniem przekonania o zaszczytnej pozycji posiadacza ziemi, o jego wyższości nad innymi zawodami.

Inżynier Leon Woronowicz, sekretarz generalny zarządu Związku Rolników Polskich w W. Brytanii opowiada mi o tym, jak to Związek od roku 1946 w większości wypadków musiał raczej zrażać, niż zachęcać zwracających się o informacje w sprawie możliwości osiedlenia się na roli w tym kraju.

— Ogółem mieliśmy około dwóch tysięcy zainteresowanych kandydatów. Z tych osiedliło się coś ponad siedmiuset.

— Czy to wszystko zawodowi rolnicy?

— Nie. Zawodowi nie stanowią nawet większości.

Dowiaduję się, że po zlikwidowaniu PKPR zainteresowanie osadnictwem rolnym było bardzo ożywione. Ogromna ilość oficerów zawodowych upatrywała w tej dziedzinie wielkie dla siebie możliwości. Wykształceni rolnicy byli powściągliwsi. Wiedzieli, że praca na małych farmach, to praca taka, jaką w Polsce wykonywał chłop na swojej gospodarce. Wymaga nie tyle wiedzy rolniczej, ile chłopskiej rutyny rolnej i wydolności fizycznej. Praca od świtu do nocy, bez względu na pogodę, humor, zmęczenie, a nawet... święto.

—Zresztą zawodowi rolnicy w większości wypadków nie mieli dostatecznej gotówki, aby zapewnić rentowność gospodarstwu.

— A jednak cyfry mówią, że osiedliło się wielu.

— Ziemia posiada nieprzepartą siłę przyciągającą. Praca na roli daje poczucie samodzielności i niezależności od otoczenia. U bardzo wielu ten wzgląd przeważył nad zimnym rachunkiem. Zwłaszcza że na kupno farmy nie potrzeba ani żadnych zezwoleń, ani zbyt wiele własnej gotówki. Niskoprocentowy kredyt (mortgage) można uzyskać aż do czterech piątych ceny kupna.

— Czy to nie przeczy trochę temu, co pan mówił przed chwilą?

— Nie. Ani trochę. Kupić farmę łatwo, to prawda, ale zagospodarować... To rzecz zupełnie odmienna. Na zagospodarowanie trzeba mieć koniecznie własną gotówkę w wysokości 20 do 30 funtów na akr (akr równa się w przybliżeniu połowie hektara). Kredyt na takie cele zupełnie się nie opłaca, gdyż jego oprocentowanie obliczać trzeba na 10 %.

— A ile da się wygospodarować?

— Sześć do dziesięciu procent od włożonego kapitału. Rachunek jest zatem prosty.

— Czy braków kapitałowych nie można nadrobić pracą?

— Oczywiście! Ale tylko w pewnych granicach. To stara metoda chłopska. I żeby ją skutecznie stosować, trzeba mieć chłopską wytrwałość, chłopską rutynę i chłopski stosunek do ziemi, która dla chłopa nie jest środkiem prowadzącym do innego celu, „interesem", lecz poprostu celem życia. W stosunkach angielskich, zwłaszcza na początku, pracy trzeba włożyć więcej, niż w Polsce. Charakter gospodarki jest inny, inne warunki klimatyczne.

— Musiało już wielu odpaść z tych pierwotnych entuzjastów.

— Nie. Nie tak wielu. Nie więcej niż dziesięć procent, chociaż — inż. Woronowicz uśmiecha się gorzkawo — jakieś pięćdziesiąt procent zapewne przeżywa rozczarowania. Mimo to trzymają się dzielnie. Ogromną rolę odgrywa zaciętość i ambicja wobec obcego otoczenia. Chociaż dwie trzecie osadników stanowią nie zawodowi rolnicy, wiele polskich gospodarstw odznaczyły angielskie urzędy rolnicze za przyczynienie się do podniesienia poziomu rolnictwa. Pamiętać trzeba, że Polacy kupowali, ze zrozumiałych względów kapitałowych, przeważnie farmy zaniedbane.

— Wspomniał pan o odmiennych warunkach gospodarowania w tym kraju...

— I zaraz wyjaśnię. Nasze gospodarstwa w Polsce były przeważnie zbożowo - okopowe. W W. Brytanii przeważa typ gospodarki hodowlanej. Zaledwie około dwudziestu polskich farm (we wschodniej Anglii) ma charakter zbożowo-okopowy.

— Gdzie rozmieszczona jest większość?

— W południowo-zachodniej Walii (hrabstwa: Carmarthen, Pembroke i Cardigan) oraz w środkowym Devonie. W Szkocji jest około 40 farm. Rozrzuconych — około 20.

— A wielkość tych gospodarstw?

— Od jednego do stu akrów. Tych najmniejszych o charakterze ogrodniczym jest zaledwie kilka. Większość stanowią 50-cio, aż do stu akrowych. 80 proc. stanowią gospodarstwa spółkowe (od 2 do 4 wspólników), oparte na własnej pracy współwłaścicieli. Pracą najemną posługuje się zaledwie 5 proc. Spółkowe gospodarstwa wykazują jednak tendencję do przeistoczenia się w jednostkowe.

— Czy dużo jest chłopów pośród tych farmerów?

— Zaledwie jedna dziesiąta. Za to jako gospodarze są najlepsi. „Inteligenci" mają nad nimi tą przewagę, że lepiej opanowują całą formalistykę, którą tutaj przeciążona jest farma. Związek pomaga w tej dziedzinie jak może.

— Ujmując rzecz praktycznie, czy pan inżynier radzi entuzjastom wsi osiadać na roli, czy nie?

— Z entuzjastami rzecz zawsze jest trudna. Kierują się innymi względami. Realistom natomiast mogę powiedzieć tyle tylko: radzę osiedlać się tym, którzy rozporządzają kapitałem własnym od dwóch do trzech tysięcy funtów i są przygotowani na pracę o charakterze „chłopskim" na obszarze od 50 do 100 akrów. Zresztą w poszczególnych wypadkach zawsze gotowi jesteśmy służyć indywidualną radą. Pamiętać trzeba, że ziemia nie daje wysokich procentów i uzależnia od siebie, choć uniezależnia od otoczenia.

Skolei ja się teraz uśmiecham:

— Szlachcic na zagrodzie...

Inżynier machnął ręką.

— Ee, panie!

— No to możebyśmy spróbowali zaktualizować to przysłowie — zaproponowałem.— Może jakoś tak: wojewodzie na zagrodzie brak urzędu nie dobodzie...

— Może. Tylko, że zdaje się wojewody jeszcze nie mamy na zagrodzie. Generałów za to trochę by się znalazło...

KARO

POŚWIĘCENIE KAPLICY W WEETING HALL

Po podniosłej uroczystości Bożego Ciała osiedle Weeting Hall obchodziło ponownie wzruszający moment poświęcenia nowej kaplicy.

W związku z przebudową obecnego obozu, na żądanie władz brytyjskich mieszkańcy obozu zostali pozbawieni dotychczasowej kaplicy.

Po uciążliwych staraniach w miejscowej gminie angielskiej zarząd osiedla otrzymał kompletnie zniszczony budynek na kaplicę.

Dzięki inicjatywie zarządu osiedla i miejscowego społeczeństwa, poza pracą zarobkową wieczorami w krótkim czasie udało się dzieło doprowadzić do poświęcenia.

Nowopoświęcona kaplica wygląda bardzo estetycznie. Może pomieścić około 150 osób.

Koszta związane z przebudowaniem nowej kaplicy wyniosły £. 66.

Dużą część tej sumy zarząd osiedla uzyskał z dochodu z imprez i zabaw, część funduszu pokrył miejscowy proboszcz ks. M. Stasz ze skromnych składek kościelnych.

Na zaproszenie ks. proboszcza i miejscowego społeczeństwa w dniu 2 lipca br. przybył w godzinach porannych ks. inf. B. Michalski na stację Brandon, powitany przez przedstawiciela obozu.

Na przybycie Dostojnego Gościa miejscowe społeczeństwo oraz mieszkańcy sąsiedniego osiedla London Road Camp oczekiwali z ks. proboszczem na czele. Najpierw powitał go Tadzio Żurek a Lusia Rubaszek wręczyła białe i żółte róże. Imieniem osiedla powitał chlebem i solą prezes Komitetu Osiedla i prezes SPK, kpt. Bronisław Humenny.

Następnie ruszyła uroczysta procesja do nowej kaplicy, poprzedzana chłopczykami w komeżkach i czerwonych pelerynkach oraz dziewczynkami sypiącymi kwiaty.

Wchodzącego do kaplicy Dostojnego Pasterza chór powitał pieśnią „Ecce Sacerdos Magnus".

Poczem nastąpiło poświęcenie kaplicy. Po ceremonii poświęcenia rozpoczęła się uroczysta Msza św., którą celebrował ks. Infułat w asyście ks. prob. M. Stasza, ks. J. Kurczyńskiego (diakona) oraz ks. P. Jasińskiego (subdiakona), niedawno przybyłego z Rzymu.

Podczas Mszy św. ks. Infułat wygłosił wzniosłe kazanie.

Miejscowy ks. proboszcz złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności na terenie tut. osiedla. Po Mszy św. J. Ekscelencję podejmowano wspólnym obiadem.

Na zakończenie uroczystości Ksiądz Infułat zwiedził osiedle, zapoznając się z warunkami życia tut. społeczeństwa.

W godzinach wieczornych Dostojny Gość odjechał do sąsiedniego osiedla na dalszą wizytację.

„PAX ROMANA"

PARYŻ (IC) W Amsterdamie odbędzie się w dniach od 19 do 27 sierpnia br. międzynarodowy kongres „Pax Romana", katolickiej organizacji jednoczącej studentów i ludzi z wyższych wykształceniem .

Zapowiedziany jest przyjazd kilkudziesięciu delegacji z różnych krajów, nie wyłączając Południowej Afryki, Australii i Południowej Ameryki. Z Polski nie przybędzie żadna delegacja. Polaków reprezentować będą delegaci „Veritasu" z Anglii i Francji. W otwarciu weźmie udział kard. De Jong.

RADIO WATYKAŃSKIE O „GAZECIE NIEDZIELNEJ"

W jednej z audycji w języku polskim w ubiegłym tygodniu Radio Watykańskie wyraziło uznanie dla „Gazety Niedzielnej" jako emigracyjnego pisma katolickiego.

ZRRP W BIRMINGHAM

W ramach uroczystości dziesięciolecia ZRRP w W. Brytanii odbyła się dnia 15 lipca br. w Birmingham w sali YMCA uroczysta akademia, na którą przybyli mieszkańcy Birmingham i z okolicznych hosteli, specjalnymi autobusami z Two Gates, Abbey - Redditch, Summerfield oraz delegacje z Causeway Green Hostel, West Bromwich, Wolverhampton. Obecni byli również przedstawiciele Bryt. Związków Zawodowych i polskich organizacji, j a k SPK, Samopomoc Lot., Polski Komitet Kościelny i in. Zebranych powitał w serdecznych słowach T. Lewandowski, poczym p. S. Bajdur omówił pokrótce dorobek ZRRP.

Następnie wykonano szereg popisów artystycznych.

Dnia 16 lipca br. w kościele św. Michała ks. M. Bossowski z Cannock, członek Z.R. R.P., celebrował uroczystą Mszę św. na intencję członków ZRRP i ich rodzin. W pięknym kazaniu ks. Bossowski podkreślił dorobek społeczno - organizacyjny ZRRP, jedynej polskiej organizacji zawodowej, która twardo stoi na gruncie etyki chrześcijańskiej i szczerze broni interesów ludzi pracy.

LONDYN NAJWIĘKSZYM MIASTEM ŚWIATA

Londyn jest największym miastem w świecie, licząc 8.349.940 mieszkańców. Do niedawna sądzono, że prymat należy do Nowego Jorku, jednak ostatni spis wykazał, że liczy on „zaledwie" — 7.841.610 mieszkańców. Od r. 1940 Nowy Jork wzrósł o 5,1 proc. mieszkańców. (IP)

Pod włos

KSIĘGOWANIE WIELKOŚCI

Pokłócili się o Churchilla. Polakom zdarzyło się to już nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Bezpośrednim powodem był trzeci tom pamiętników tego wodza koalicji z czasów ostatniej wojny.

Rozmowa pełna podniecających argumentów toczyła się wartko. Grosik i Burbas atakowali, Saturnin Chryzolit bronił Winstona z przejęciem. — Karpiel milczał.

Nie twierdzę, że Churchill ma rację w tym, co pisze o nas — wywodził Chryzolit.

— Nie, nie twierdzę, ale...

— Chwała Bogu i za to, że pan nie twierdzi.Ale nie chce pan uznać, że to nie prawda.

— Ani tego nie powiedziałem...

— Więc uznaje pan, że to kłamstwa. Tak, czy nie?

— Tego także nie powiedziałem...

— Więc szkalowanie narodu, któremu się wyrządziło krzywdę, uważa pan za rzecz w porządku?

— Nie, tego też nie mówiłem.

— W takim razie uważa pan, że oddawanie Polski na pożarcie Stalinowi, zanim on jeszcze tego zażądał, było najlojalniejszą polityką wobec sojusznika, tak?

— Wcale tak nie stawiam sprawy.

Więc jak pan stawia? Uważa pan, że powinniśmy być mu wdzięczni za to, że raczy zauważyć nasze istnienie na ziemi?

— Czy ja tak mówię?

Grosik i Burbas wymienili szybkie spojrzenia, pełne ognia i oburzenia.

— Więc co pan mówi, w takim razie?

Chryzolit poprawił wykwintny krawat i uśmiechnął się z niedbałą wyższością.

— Uważam, że nie powinniśmy się unosić, emocjonować, dawać upustu uczuciom, lecz patrzeć na rzeczy trzeźwo i zimno...

— My właśnie to robimy. My właśnie oceniamy, że najprzód zostaliśmy na trzeźwo wykiwani, a potem na zimno oszkalowani.

Chryzolit wzruszył ramionami.

— To nie jest trzeźwe. Zostaliśmy wprawdzie oszukani, ale... zapewne tylko chwilowo. Polityka jest sztuką kompromisu. Takie mocarstwo jak Wielka Brytania musi dalej sięgać w przyszłość, niż do drobnego sukcesu lokalnego... nad Wisłą. Tak. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że jesteśmy tylko jednym z krajów Europy. Los jednej części świata nie może być zależny od humorów jednego, i to nie najliczniejszego narodu. Sami nie zrobimy nic. Musimy mieć poparcie silnych. Musimy mieć poparcie silnych sojuszników. Nasze obrażanie się nic nie pomoże. Churchill nas obraził? Cóż z tego? Jeżeli chcemy być trzeźwymi, musimy mu to przebaczyć i patrzeć w przyszłość. To wielki człowiek, który odegra jeszcze wielką rolę. Na kogoż mamy się oglądać, jeżeli nie na niego?

Pan Chryzolit mówił długo i pięknie. Logicznie, trzeźwo wywodził, jakie to obowiązki na polityków nakłada polityka i na czym polega wielkość ludzi. Wielki człowiek ma przed sobą wielkie cele, a jeśli w dążeniu do nich popełnia wielkie błędy, to napewno ma po temu wielkie powody i nie może się liczyć z małymi przeszkodami. Jeżeli zaś w przedstawieniu faktów historycznych popełnia małe nieścisłości, to czyni to w imię nie osłabiania własnego wielkiego prestiżu, co w poczuciu naszej własnej małości, winniśmy mu wielkodusznie przebaczyć, gdyż... nie wiadomo, czy nie będzie nam jeszcze bardzo, a bardzo potrzebny. W imię wielkości naszego małego interesu winniśmy starać się nie stracić łaski wielkich.

Grosik i Burbas wbrew trzeźwym i zimnym zaleceniom rozmówcy, bardzo się podczas całego przemówienia emocjowali i prawdopodobnie nie daliby dokończyć wywodu, gdyby nie milczący Karpiel, który w pewnym momencie musiał odebrać z wysoko wzniesionej nad Chryzolitową głową ręki Grosika ciężką szklaną popielniczkę.

Poco pan bronisz gagatka? — zaperzył się Grosik. — Nic by nie zaszkodził mały guz tej wielkiej głowie.

Pan Chryzolit, jako trzeźwy polityk, nie przejął się nieudanym zamachem na swoją wypomadowaną czuprynę i z wytwornym uśmiechem zwrócił się do Karpiela.

— Widzę, że pan doktór podziela moje zdanie...

— Hm! Jakoś nie zupełnie — skrzywił się Karpiel. — Przynajmniej co do... wielkości. Oczywiście co do wielkości interesów, wielkości imperium, wielkości przedsięwzięcia, to... to są takie sprawy, które da się określić w wielkich cyfrach. Ale wielkość człowieka... Hm! mnie się zdaje, że niezależnie od tego, czy jego interesy trzeba ujmować w wielkich, czy małych cyfrach, wielkość jego samego trzeba ujmować w prostych słowach. Zupełnie tak, jak w buchalterii. Najefektowniejszy bilans nie da się obronić, jeśli gdzieś tam w rachunkach wykryje się drobny szwindel.

BONZO

PIELGRZYMKA AKADEMICKA DO RZYMU

W dniach od 27.8 do 5.9 br. odbędzie się kolejowa pielgrzymka akademicka. Koszt £ 25. Uzyskano zniżkę zakwaterowania.

Z przykrością muszę podać do wiadomości, że sprawa zakwaterowania 100 studentów w koszarach włoskich w Rzymie przedstawia się beznadziejnie (pismo z 24.7.b.r.). Gen. W. Anders po raz ostatni wysłał petycyjny list i telegram w tej sprawie. Natomiast z radością komunikuję, że przy uzyskanej zniżce zakwaterowań dla studentów całość kosztów wraz z wyrobieniem dokumentów wynosić będzie £ 25.

Można się zgłaszać bezpośrednio — osobiście — 17 Penywern Rd., London S. W. 5 **do dnia 8 b. m.** w godz. 10 — 13 i 17 — 20. Proszę z sobą zabrać 7 fotografii paszportowych i Certificate of Registration.

Ks. mgr. Henryk Kornacki

KRZYŻÓWKA Nr. 28

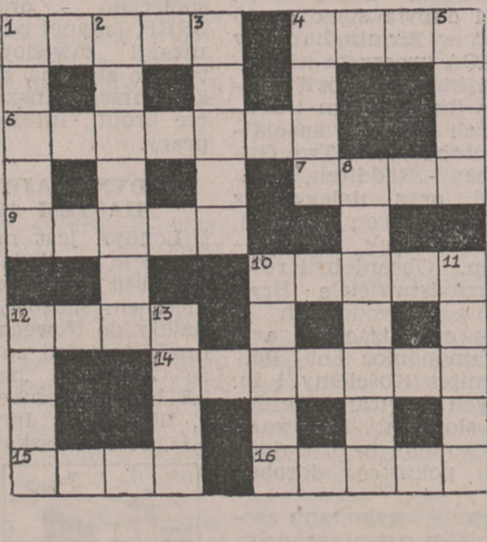
Ułożył: **Z. Pieczonka**

ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1. Ewangeliczny chwast. 4. Stary sprzęt. 6. Ochotnicza lub zawodowa formacja bezpieczeństwa. 7. Polski aktor filmowy. 9. Jadowity wąż. 10. Mniejsza niż las grupa drzew. 12. Pierwiastek (wspak). 14. Przełożony oddziału wojskowego. 15. Rzymski bożek miłości. 16. Jedna z cnót Boskich.

Pionowo: 1. Mały kamień. 2. Egzotyczny ptak. 3. Imię żeńskie w starym brzmieniu. 4. Drzewo. 5. Przyprawa do marynat (wspak). 8. Część pióra do pisania. 10. Najsłynniejszy zamek polski (wspak). 11. Staropolski wyraz oznaczający piękno. 12. Pokój bez okien. 13. Częsta przyczyna nagłej śmierci.

Rozwiązanie nadsyłać należy do dnia 7 sierpnia br. Jako nagrodę przyzna redakcja w drodze losowania „Rocznik katolicki 1950".



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. **Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza.** Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12 Praed Mews, London, W. 2. — Tel. PAD 9.34.